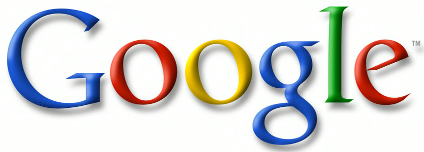



EX LIBRIS
A D
K 5061


STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

Kazimierz Brodziński.

STUDYUM LITERACKIE.



Kazimierz Brodziński.

STUDYUM LITERACKIE

przez

Dr. Adama Bełcikowskiego.







LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA
plac św. Ducha l. 10.
Czcionkami Kornela Pillera.
1875.

Mało jest w naszej literaturze imion otoczonych tak powszechną sympatyą i szacunkiem, jak to, które na czele niniejszej pracy położyłem.

Podziwiamy w Brodzińskim niezmierną skromność obok wielkich zasług, jego poświęcenie się zupełne dla sprawy, około której chodził i za którą walczył — poświęcenie, które sprawiło, że rzadkim w literaturze i w świecie przykładem, zdołał wyzuć się z miłości własnej a nawet z tego egoizmu sławy, który jest jednym z najsilniejszych bodźców dla ludzi działających bądź na polu myśli, bądź na polu czynów. Jest to postać wzbudzająca mimowolne uszanowanie — cicha i poważna, nie uderza majestatem wielkości, ale podbija serce jakąś jasnością duszy spływającą z jej czoła.

Lat temu właśnie sześćdziesiąt, jak imię Brodzińskiego po raz pierwszy zrobiło się głośniejszem w literackim warszawskim świecie. Dwudziestotrzyletni młodzieniec, pod górami karpackiemi urodzony, miłością ojczyzny popchnięty pod Napoleońskie sztandary, kiedy te bitwa pod Lipskiem skruszyła i połamała, przybył niedawno i osiedlił się w stolicy. Od lat już kilku Muza uśmiechała się do niego; i do Warszawy nie przyszedł z próżnemi rękami. Przyniósł ze sobą

dość spory rękopis zapełniony wrażeniami pierwszej młodości i uczuciami, jakie miłość ojczyzny w młodym marzycielu wzbudzała. Były tam i niezbędne u każdego poety pierwsze westchnienia młodocianego serca do ziemskich ideałów skierowane, i pamiątki dawnych szkolnych i wojskowych przyjaźni, wreszcie wspomnienia ostatnich wielkich a groźnych wypraw i bitew Napoleona. Z małym wyjątkiem wszystkie te utwory przeznaczone zostały później przez samego autora na zatratę i losu tego nie uniknęły. Ich przeznaczeniem nie było zrobić młodemu poecie sławę albo też przynajmniej jaki taki rozgłos.

Wtedy zdarzyła się w Warszawie smutna, ale wielka i chwalebna uroczystość narodowa. W r. 1814 sprowadzono do stolicy zwłoki nieszczęśliwego bohatera z pod Lipska, księcia Józefa Poniatowskiego. Okoliczność podobna mogła natchnąć poetów, jakoż w istocie trzech ich wydarzenie to uświetniło elegicznym wierszem: sławny Niemcewicz, znany powszechnie choć nie bardzo ceniony Molski, i dotąd nieznany zupełnie Brodziński.

Ten ostatni w tych poetycznych zawodach odniósł zwycięztwo. W krótkim przeciągu czasu księgarz warszawski Dąbrowski zrobił trzy wydania tego wiersza, który publiczność z ciekawością i zapałem odczytywała.

W ten sposób wszedł Brodziński na widownię literacką i za pierwszem zaraz wystąpieniem oklaskiem został przyjęty. Dla młodego autora mimo całej jego skromności musiało to być bardzo zachęcającem.

Kiedy Brodziński ten pierwszy występ odbywał, panował w literaturze smak tak nazwany wówczas francuski a później pseudoklasyczny. Nowy jednak poeta

bynajmniej tego smaku nie był zwolennikiem i nie podzielał zasad, jakie o poezyi ówcześni poeci i krytycy największej wziętości używający głosili. Brodziński wykształcony w szkołach galicyjskich, które w owej epoce zupełnie niemieckiemi były, nauczył się w nich wcześnie języka niemieckiego i przez to otrzymał sposobność poznania literatury tego narodu. Kiedy po raz pierwszy mógł do tej literatury zajrzeć, właśnie wtedy utraciła ona przed niedawnym czaszem Szyllera a Göthem jeszcze lat dwadzieścia kilka cieszyć się miała. Były to zatem czasy nie tylko jej najświetniejszego rozwoju ale i najzupełniejszej dojrzałości.

Oprócz tego młody nasz poeta, szczęśliwym i zbawiennym instynktem wiedziony, bardzo wcześnie zaczął się także rozczytywać w pismach Zygmuntowskich naszych pisarzy, którzy jak wiadomo położyli za fundament naszej literatury starożytny klasycyzm, wprzód zanim Francuzi mieli czas istotę jego przemienić i w nowej formie podać go Europie jako wzór do naśladowania.

Z obu tych źródeł: z niemieckiej i z naszej Zygmuntowskiej literatury spływało na Brodzińskiego natchnienie różne od tego, jakie pobudzało do poetycznego tworzenia pisarzy epoki tak zwanej księstwa Warszawskiego. Z niemieckiego piśmiennictwa mógł on poznać, jaka jest dążność nowożytnej poezyi, która wzorami francuskimi już się nie zadawalniała, a z Zygmuntowskich pisarzy przekonać się, jaką drogą piśmiennictwo polskie postępowało i nadal postępować było powinno, aby zachować i utrzymać swój odrębny narodowy charakter.

Wreszcie musimy zwrócić uwagę i na tę jeszcze

okoliczność, że Brodziński był żołnierzem w legionach. Legioniści zaś w swoich szeregach mieli nie tylko rycerzy ale i spiewaków, którzy o prawa gustu panujące na Parnasie warszawskim bynajmniej się nie troszczyli i tworzyli swoje samorodne pieśni według tego, jak im kazało uczucie i gorąca miłość wolności. Prawda i naturalność były w tych pieśniach, chociaż nie było sztuki, a to nie przeszkodziło im wcale, że niektóre z nich np. ów mazurek Dąbrowskiego, stały się pieśniami narodu całego i sławniejszemi od wielu utworów z nieporównanie większemi artystycznemi zaletami.

Jakkowiek jest to tylko przypuszczenie, można jednak prawie na pewne się domyślać, że przykład i wpływ tych poetów natury mógł działać także na rozbudzające się zdolności Brodzińskiego i do naśladowania z pewnemi modyfikacyami tej samorodnej poezyi zachęcać.

Wszystkie te wpływy zewnętrzne utwierdzały w nim tylko jego narodowe usposobienie i rozwijały w nim to, czem jego duszę napoiły pierwsze wrażenia dzieciństwa i młodości, i wychowanie, jakie w domu rodzicielskim odebrał. Nie będę powtarzać tutaj znanych od dawna i często powtarzanych szczegółów o pierwszych latach jego życia. Urodził się i wychował na wsi, i to wskutek nieszczęśliwych dla niego stosunków rodzinnych, więcej w chatach wieśniaczych, niż w szlacheckim dworku swego ojca. Wiejskie kobiety były jego opiekunkami, którym, jak w swoich „Wspomnieniach" wyznaje, zawdzięczał swoje początkowe wychowanie, a wiejskie chłopaki i dziewczęta stanowili przez długi czas jedyne jego towarzystwo.

„Byłem, mogę powiedzieć, dzieckiem natury do jedenastego roku“ — pisze w innem znów miejscu swoich „Wspomnień,“ a to życie na łonie natury w pierwszej młodości, wyryło na jego charakterze i na jego usposobieniu poetycznem niezatarty ślad na cały jego wiek dalszy. Wieś ze swemi zwyczajami i obyczajami była dla niego zawsze jeśli nie najdoskonalszym, to najulubieńszym stanem społeczeństwa, a natura i prostota pozostała hasłem jego poezyi, którego nie wypierał się i wtenczas, gdy owionięty ówczesną atmosferą literacką wpływowi jej ulegał i ideałowi własnemu się sprzeniewierzał.

Ze wsi przeto i z obozu wszedł Brodziński w to literackie koło warszawskie, którego głównem siedliskiem był salon. W wyobrażeniach swoich literackich przeszedł on już tę epokę, za którą jego towarzysze nic już w przeszłości doskonalszego nie widzieli, a w znajomości piśmiennictwa ojczystego sięgał aż do wieku szesnastego, podczas gdy klasycy księstwa warszawskiego co najdalej w literaturze Stanisława Augusta źródło swoje i początek widzieli.

Już zaraz w tym pierwszym drukowanym wierszu Brodzińskiego, o którym wyżej była mowa, dała się czuć różnica odznaczająca nowego poetę. Podobał on się publiczności bezwątpienia dlatego, że odzywał się do niej z głębi czującego serca. Autor, który służył pod rozkazami zgasłego bohatera, opiewał jego śmierć i wynurzał nad nią swe żale jak żołnierz, który kocha i uwielbia swego wodza; jego słowa nie były, pomimo klasycznego zakroju wiersza, szumną a zimną deklamacyą, ale z naturalnym zapałem wypowiadały to, co

przy tem wydarzeniu czuł i myślał ogół narodu a szczególnie towarzysze broni zmarłego.

Klasyczną podobnież formę i ustrój nieraz zupełnie podobny do tonu ówczesnej sfrancuziałej lutni, ma także inny wiersz Brodzińskiego, w r. 1816 pisany, „O poezyi“, a przecież w treści swojej jest on mocno rewolucyjnym i z niemałą siłą w ujemne strony panującego smaku uderza. Przeznaczeniem tego wiersza, jak się zdaje, było, zastąpić dawne poetyki i w formie do nich podobnej nowe wygłosić poezyi zasady.

Jako najpierwszy warunek poezyi na miejscu, które zajmowała w wyobrażeniach pseudo-klasycznych konwencyonalna sztuka, kładzie Brodziński naturę, i z tego ogólnego źródła wyprowadza następnie inne poezyi przymioty, a mianowicie: prawdę, prostotę i uczucie.

Niech na wieki krainę poetów zaniecha,
Kto nie zna krain prawdy, komu obce serce,
W którem świat niezbadany ukrył się w iskierce.

To serce, ta uczuciem pojmująca świat cząstka człowieka, we współczesnej poezyi małą odgrywała rolę, a Brodziński odzywając się w obronie jej praw, wyprzedził tylko więcej sławne i powszechnie znane Mickiewiczowskie:

Miej serce i patrzaj w serce.

Jest to zresztą główny, że tak powiem, akord, który rozbrzmiewa na rozmaite tony w tym wierszu. Tak naprzykład w tem miejscu, gdzie za pierwszy przymiot poety uważa znajomość serca ludzkiego i z tego złotą nić poezyi wysnuwać mu każe:

Znać tajniki serc ludzkich, to jest wieszcza cecha,
Spiewak, co ludzi nie zna, niech rymu zaniecha...
W człowieku dla poezyi najpierwsza nauka,
Nie zna go, kto po księgach, po dworach go szuka,
W tkliwem sercu są klucze do serca współbraci.

Nie trzeba jednak wyobrażać sobie z drugiej strony, aby młody poeta zupełnie był chciał zerwać ze sztuką. Tego wszakże nie mogły go nauczyć wzory, które znał i tak wysoko cenił, wzory zarówno w literaturze narodowej jak niemieckiej zawarte, a przedewszystkiem musiał go od tej drugiej ostateczności uchronić ów harmonijny świat greckiego piękna, dla którego uwielbienie i cześć najwyższa już wtenczas żywo okazywał. To też ideałem doskonałej poezyi jest już i w tym wierszu dla niego harmonia i zgoda najzupełniejsza pomiędzy temi dwiema potęgami, które twórczością poety kierują, między naturą i sztuką:

Sama natura sztuce zdała swoje prawa,
Pod jej różane pęta chętnie się poddawa,
Ale zgodę wzajemną wiecznie z nią zawarła,
Bez niej ta będzie dzika, owa obumarła.

W naturalnem następstwie tych warunków i przymiotów poezyi, powinna ona była także według wyobrażeń Brodzińskiego porzucić ten kosmopolityzm, który się w niej pod wpływem niewolniczego naśladownictwa wyrobił i który sprawiał, że utwory polskich pisarzy nie miały na sobie prawie żadnych cech charakterystycznych narodu, wśród którego i dla którego pisali.

Nie mogę się powstrzymać, abym nie przytoczył tu dłuższego nieco ale pięknego ustępu, w którym Brodziński gorąco i z wielką miłością ojczyzny zachęca swych braci po lutni, aby tylko ojczysty kraj i ojczystą przeszłość opiewali, bo te zaiste więcej im mogły dać i prawdziwszego natchnienia, niż obce rzeczy i przedmioty:

Na jakiej ziemi, z jakim ludem żyjesz razem,
Takiego twoje pienia niech będą obrazem.
Niechaj inni śpiewają arkadyjskie gaje,
Krwawe brzegi Skamandru i Saturna kraje,

Ty, ceniąc wszędzie piękność, własną śpiewaj ziemię,
Wspólne w czuciu, w przygodach i zwyczajach plemię
Zagrodę, gdzie młodości przekwitły ci lata,
Za które wszystkie kraje zbroczył krwią Sarmata,
Na której złożysz kiedyś uśnieżoną głowę,
Która grób twój umai w gałązki świerkowe.
Maluj to morze kłosów pod skałami Tatrów,
Że skromnym gnąc się skarbem przed wściekłością wiatrów,
Wiecznie zielone lasy, zbożo-pławne rzeki,
Stada błądzące w polach, sady i pasieki,
Ruiny, smutne świadki dawnej duchów chwały,
Mogiły, co z ojczyzną synów pogrzebały.
Śledź zgasłych ojców czyny; łańcuchem niezłomnym
Sprzątż dawną miłość kraju z plemieniem potomnem,
W ziomkach ucz się znać ludzi, z nich czerpaj natchnienie,
Ich uczuciem wzbudzone, im poświęcaj pienie.
Tego dzieła są drogie i chwała nie płocha,
Kto zna kraj jak Krasicki, jak Niemcewicz kocha.

Jednem słowem już w pierwszych chwilach swego pojawienia się w literaturze, młody poeta, jak niegdyś Rousseau do społeczeństwa, wołał do polskich poetów: powróćmy do natury, której odbiegliśmy dla martwych formułek poetycznych, pojmujmy świat uczuciem, jeśli do serc ludzkich i do świątyni prawdziwej poezyi chcemy znaleźć drogę, bądźmy poetami narodowymi wreszcie, bo inaczej będziemy na zimno choć uczenie powtarzać tylko, co już raz i lepiej od nas powiedzieli Francuzi lub Rzymianie, a praca nasza dla ojczyzny teraz i na przyszłość pozostanie bez pożytku i bez owoców.

Były to bardzo rozsądne i użyteczne rady, które trafiały w sam rdzeń słabości naszego pseudoklasycyzmu, i z powodu których Brodziński bardzo sprawiedliwie mógł sobie zasłużyć u ówczesnych literatów na miano jakiegoś niewczesnego nowatora i malkontenta.

Ale w tym samym właśnie czasie, kiedy Brodziński podniósł pierwszy głos, lubo skromny i dość nieśmiały przeciwko panującemu duchowi piśmiennictwa,

zanosiło się i u nas na nowatorstwo daleko więcej głośne i groźne.

Od roku 1815 bowiem począwszy, zaczynają do Polski, mianowicie do jej umysłowej stolicy Warszawy, przychodzić coraz częstsze wieści o jakimś romantyzmie czy też romantyczności, czyli, co na jedno wychodzi, o jakimś radykalnym przewrocie literackich pojęć, o jakiejś nowej poezyi, jakiej jeszcze nigdy dotąd nie widziano. Co to było? co to być miało? o tem dokładnie nikt nic nie wiedział, i jakiś czas można powiedzieć cała wiadomość o tej wielkiej rewolucyi na Parnasie ograniczała się na kilku także nie bardzo jasnych wyrazach: romantyczność — Szyller — Goethe — Szekspir — a wreszcie i najgłośniejszy może z tych wyrazów: Byron....

Klasycy nie mogli publiczności dać objaśnienia, czem jest i co ma oznaczać ten nowy ruch literacki. Po pierwsze i po ostatnie zarazem dla tego, że sami o tym ruchu nie mieli wyobrażenia. Dla nich literatura francuska była alfą i omegą wszystkiego, a co się działo u innych narodów, to ich ani nie obchodziło, ani żadnej wartości w ich oczach mieć nie mogło.

Może jeden tylko Brodziński z ówczesnych ludzi władnących piórem mógł był to uczynić; on bowiem znał literaturę zagraniczną a mianowicie niemiecką, i tem samem mógł także znać historyę tego ruchu, który w Niemczech miał początek, jakoteż jego przyczyny i dążności. I w istocie Brodziński to uczynił.

Pamiętną na zawsze będzie w naszej literaturze jego rozprawa, drukowana najpierw w Pamiętniku Warszawskim roku 1818: „O klasyczności i romantyczności, tudzież uwagi nad duchem poezyi polskiej“ —

od niej bowiem rozpoczęły się spory prawie dwunastoletnie zwolenników obu szkół poetycznych, a co więcej ona także pozostała wyraźnym dowodem, jak jasno i jak mądrze patrzył na rzeczy jej autor w czasie, gdzie sprawa, w której występował, bynajmniej jeszcze rozwikłaną nie była i gdzie tak łatwo stronniczość lub krótkie widzenie mogły były popchnąć ku jednej albo ku drugiej ostateczności.

Znany jest rezultat zastanawiań się Brodzińskiego nad tym przedmiotem. Krótko mówiąc, powiedział klasykom, czyli całemu ogółowi ówczesnych pisarzy, bo innych jeszcze w tej porze nie było, że się bardzo mylą, jeśli klasycyzmem nazywają literaturę francuską z 17. i 18. wieku, bo prawdziwym klasycyzmem jest co innego, mianowicie literatura starożytna grecka, a poczęści i rzymska, zatem że sami nie są bynajmniej klasykami, tylko naśladowcami Francuzów; z drugiej znów strony zawyrokował, że romantycznością jest dawna poezya wieków średnich u romańskich (ztąd jej nazwa) i germańskich ludów, jakoteż i ta poezya, która w nowszych czasach u Niemców pod wpływem ich idealistycznej, czyli jak ją nazywa, mistycznej filozofii się rozwinęła, a z czego znowu wynika podobnyż wniosek, że dla polskiej literatury nie ma ona, ani ze swej przeszłości ani z teraźniejszości, żadnego znaczenia i za wzór ani też za podstawę lub punkt wyjścia dla niej służyć nie może.

W ten sposób rezultat, do jakiego Brodziński doszedł, był na obie strony ujemny. I klasycyzm i romantyczność nacechowane zostały znamieniem cudzoziemszczyzny, pierwszy jako Francuzczyzna, a druga jako Niemczyzna. Ale w rozprawie niniejszej doszedł

on także do wniosków więcej dodatnich. Zrobił przegląd dziejów polskiej literatury, wykazał jej początek, przeszedł jej koleje aż do ostatnich czasów i z tego wyrobił sobie przekonanie, jaką być nadal powinna, jaką drogą ma dalej postępować i czego się trzymać.

Według tego przekonania poezya polska powinna była dalej rozwijać się w tym kierunku i kształcie, jakie jej nadali pierwsi twórcy naszej literatury t. j. pisarze wieku Zygmuntowskiego, jakoteż ich nieodrodni następcy z czasów Stanisława Augusta. Miała zatem trzymać się i nadal tego szczęśliwego połączenia klasycznego smaku z duchem narodowym, jakie udało się utworzyć pisarzom 16. wieku, i jakie zachowała w swych utworach także i epoka Stanisławowska. Obok tego literatura starożytna, czyli klasycyzm rzeczywisty, jak niegdyś tak i nadal miał służyć za wzór i wskazówkę.

Nie dosyć na tem. Brodziński czuł dobrze, że duchowi czasu i postępowi wieku trzeba także poczynić niejakie ustępstwa i rozwoju ich nie krępować. Taki narodowy klasycyzm, jaki znalazł w historyi naszej literatury, był według jego wyobrażeń najdoskonalszą i najodpowiedniejszą formą dla naszej poezyi, ale z tem wszystkiem w świecie i w umysłach ludzkich pojawiały się nowe pragnienia, nowe uczucia i idee, które miały prawo znaleźć w poezyi swój wyraz, a nawet stać się dla niej źródłem natchnienia. We formę uświęconą przez trzy wieki naszej literatury, nie wszystkie te nowe rzeczy dałyby się zmieścić, należało ją zatem koniecznie rozszerzyć, a i tu i ówdzie może nawet nieco przemienić. Z uwagi na to, Brodziński przypuszczał, że romantyczności można dozwolić pewnego przystępu do naszej poezyi, o tyle mianowicie, o ile

ona miała w sobie coś z ducha czasów i z postępu wyobrażeń, i o ile przez romantyczność rozumiano także wskrzeszenie z martwych zamierzchłej przeszłości. Ale w tym punkcie kładł jeden konieczny warunek: aby tę romantyczność zrobić narodową i w duchu naszej historyi dawniejszej i nowej jej poszukać. Jeżeli romantycznością poezyi niemieckiej była rycerskość wieków średnich i nowożytna filozoficzna mistyka, to romantyczność dla polskiej poezyi stosowną widział Brodziński w tej „tęsknocie“ (jest to jego własny wyraz), w tym smutku bolesnym lecz opromienionym nadzieją, jaki zapanował nad duchem narodu polskiego od czasu, gdy stracił ojczyznę i niepodległość. „Romantycznością naszą — odzywa się tym namaszczonym głosem, jaki często w jego słowach słyszeć się daje — są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielonej ziemi spi tylu naszych rycerzy; mogiły przodków, które po niwach naszych wszędzie napotykamy“.

A teraz gdybyśmy się zapytali, o co głównie w tej rozprawie Brodzińskiemu chodziło, jakaż byłaby odpowiedź? Czy o obronę tego klasycyzmu, który zastał na ziemi polskiej, lub jego potępienie, czy o obronę lub potępienie poczynającej się romantyczności? Bynajmniej. Głównym jego celem było tylko strzedz narodowości poezyi polskiej. Widział tę narodowość zachowaną w poezyi wieku zygmuntowskiego i Stanisława Augusta, i dlatego za wzór je polecał; przypuszczał zmiany w duchu romantycznym czyli nowożytnym,

ale naprzód żądał, aby przy ich zaprowadzeniu szanowano charakter i dzieje narodu.

Takie były teoretyczne zasady i pojęcia o poezyi naszego autora. Ale równocześnie nie przestawał on także i w praktyce poezyę uprawiać, i począwszy od owego patryotycznego wiersza, który jego inauguracyę w literaturze stanowił, ówczesne pisma peryodyczne, zwłaszcza warszawskie, dosyć często umieszczały prace poetyczne z podpisem Brodzińskiego. Wreszcie w roku 1821 zebrał on je razem i wydał w Warszawie w dwóch niewielkich tomikach.

Poezye Brodzińskiego są w zgodzie z głoszonemi przez niego zasadami. Niepodobna im odmówić prawdziwego uczucia i prostoty, czem zaszczytnie mogły się odznaczyć od wymanierowanych i po największej części na zimno robionych wierszy naszych pseudoklasyków. Z tem wszystkiem, jakkolwiek chlubę mogły one przynieść swemu autorowi, przyznać i to należy, że nie były zdolne sprawić jakiegokolwiek przewrotu na korzyść prawdziwej poezyi. Mogły się podobać, ująć niejednego za serce, ale nie mogły wstrząsnąć duszami. Wobec nich jak i bez nich, szkoła klasyczna mogła się ostać, nie tracąc nic ze swego znaczenia, coby jej zagrażało, gdyby stanęły z nią do porównania utwory, różniące się od niej wyraźnie swą formą i kolorytem, odskakujące od niej na pierwsze wejrzenie swoim kontrastem. Brodziński nie miał po temu potrzebnej siły; jego natchnienie jest jak rzekłem, prawdziwe, płynie z serca, ale brak mu zapału i podniosłości i czuć wyraźnie, że ten poeta nie posiada tyle, ile mieć powinien, twórczej fantazyi — tego przymiotu, za pomocą którego wieszcze najwięcej zapewne ujmują sobie i podbijają serca.

Z prac poetycznych Brodzińskiego pozostanie na zawsze najważniejszą i najcenniejszą jego sielanka krakowska w pięciu pieśniach: „*Wiesław*“, drukowana jeszcze poprzednio częściami w *Pamiętniku Warszawskim*, a objęta także w pierwszym tomiku jego pism poetycznych. W czasach swego pojawienia się zdawała się ona osobliwością z tego szczególnie względu, że jej autor pierwszy po „*Krakowiakach i Góralach*“ Bogusławskiego miał odwagę wprowadzić wieśniaka polskiego na scenę poezyi. Klasycy, mimo swego szczególnego zamiłowania w poważnej i górnolotnej poezyi ód i tragedyi, nie gardzili także sielanką, ale pod ich piórem musiała ona koniecznie przybrać kształt lepiej lub gorzej naśladowanej idylli Wirgiliusza, a jej bohaterowie koniecznie w słodko-sentymentalnych Korydonów i Sykorisów się przemienić. Zdawało się zatem podówczas wielką nowością i było rzeczą niesłychaną, że Brodziński porzucił te konwencyonalne sfery sielankowości, a stanął na gruncie rzeczywistym a tem samem i narodowym.

Aby ocenić całą jego zasługę w tej mierze, należy na „*Wiesława*“ patrzyć nie z dzisiejszego stanowiska, ale z tego, na jakiem znajdowała się poezya przed ukazaniem się tego poematu. Dzisiaj wprawdzie, gdy nasza poezya przez te ubiegłe pół wieku obficie się już w źródle narodowości skąpała, musimy także „*Wiesławowi*“ przyznać niemałe zalety, a jego twórcy to, że udało mu się pochwycić szczęśliwie niemało rysów z rzeczywistości i nieraz powlec swój utwór prawdziwie narodowym kolorytem, ale z drugiej strony dzisiaj widzimy i to również, że pendzel jego nieraz był nazbyt nieśmiałym, za mało dosadnym, a czasem także i rysunek niezupełnie zgodny z prawdą.

W ocenieniu „*Wiesława*“ nie bez znaczenia jest ta okoliczność, że poemat ten choć był pewnego rodzaju wyłamaniem się z pod praw owoczesnej poetyki, został jednak bez oburzenia i z pewnem pobłażaniem przez klasyków przyjęty. Znane jest powszechnie zdanie jednego z nich, na pochwałę Brodzińskiego wyrażone, „że „*Krakowskiego Maćka*“ przerobił na „*Wiesława*“. Pomimo całej różnicy, jaka pomiędzy nimi być mogła, klasycy czuli i nie bez racyi, że coś z ich smaku pozostało jeszcze w „*Wiesławie*“.

Jeśli oni byli idealistami aż do tego stopnia, że w sferze idealności w nicość poezyę roztapiali, i zrywając wszelki związek z rzeczywistością i prawdą, czynili z niej tęczową mydlaną bańkę dla igraszki umysłów tak zwanym dobrym smakiem obdarzonych, to Brodziński był także idealistą, lubo nie ze szkolnych przepisów poetyki, ale z naturalnego usposobienia i wrodzonej delikatności swego serca. Realizm tego życia nie docierał nigdy bezpośrednio do jego duszy, i gazowa zasłona ułudy musiała mu zawsze jego szorstkości i jaskrawości osłaniać, a idealne piękno starożytności, które zawsze miał na oczach, kazało mu odrzucać wszystkie rysy i zagłuszać wszystkie dźwięki, które mogły być wprawdzie charakterystyczne i prawdziwe, ale nie spływały się w harmonijną melodyę.

To zapewne sprawiło, że tak „*Wiesław*“ jak i inne postacie tego poematu, dla nas, przyzwyczajonych przez późniejszych poetów do naturalnej prawdy i do realizmu, wydają się w ogóle zbyt zidealizowane i niekiedy nawet podobne do owych stereotypowych figur klasycznej idylli. O ile mi się zdaje, i co na korzyść autora wypada, to nienaturalność i brak prawdy ude-

rzają nas czasami nie w tem, co i jak te postacie czują i myślą, ile raczej w tem, jak się odzywają i co mówią, i jak sam poeta o nich niekiedy się wyraża, czyli innemi słowy, nie razi nas brak psychologicznej prawdy, jak w dawniejszych sielankach, ale tú i ówdzie niestosowny język tych ludzi i nieprawdziwe rysy, którymi poeta ich zwyczaje i obyczaje maluje.

Zapewne żadna wiejska dziewczyna nie odezwałaby się tak jak mówi Halina do Wiesława przy pierwszem spotkaniu, częstując go „ciastem“ i owocami z koszyka:

> Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba
> Naszych owoców i naszego chleba!

To wyrażenie „obcy wędrowcze“, zastosowane do parobka, powracającego do niebardzo dalekiej wsi z końmi, kupionymi na jarmarku, zbyt pompatycznie w ustach Haliny wygląda i jest zupełnie nieprawdziwem.. Tak samo nie można się zgodzić, jeśli poeta młodych wieśniaków nazywa „młodzieńcami“, kiedy oni w istocie zowią się zawsze chłopakami albo parobkami.

W wierszach:

> Halina pląsa z miną uroczystą,
> Oburącz szatę ująwszy kwiecistą,
> On tupnął, głowę nachylił ku ziemi
> I zaczął nucić słowy takowemi:

wyrazy rozstrzelone wydają mi się także nie na swojem miejscu, lubo znów to, co o Wiesławie jest powiedziane:

> On tupnął, głowę nachylił ku ziemi —

bardzo jest trafne i prawdziwe.

Największy zaś błąd popełnia poeta tam, gdzie jego krakowska sielanka trąci nawpół salonową sentymentalnością pastorałek klasycznych. Przytoczę kilka

podobnych przykładów. W pieśni 5tej Wiesław wynurzając się przed swymi spiewakami, powiada między innemi:

Przy wászym pługu chodziłbym spokojny,
Anibym zaznał trudnej z sercem wojny.

W pieśni znów 4tej przy dziewosłębach, nalewając Halinie miodu do kubka, tak do niej przytem mówi:

Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,
Piękna Halino! jak tobie słodyczy
Na całe życie serce moje życzy.

a nieco dalej znów jego swat, stary Jan powiada o nim:

Że swoje serce w jej sercu zostawił.

Wyliczyłem powyżej prawie wszystkie usterki, których według mego zdania poeta się dopuścił. Z drugiej strony winienem także zwrócić uwagę na niektóre przynajmniej z tych charakterystycznych rysów, które tak trafnie pochwycił z życia wiejskiego i nimi naturę i zwyczaje naszego ludu określił.

Kiedy np. Halina przyjąwszy podany od Wiesława kubek miodu

.....pytającem okiem
Patrzy na matkę, odwraca się bokiem,
Białe odzienie zarzuca na głowę,
Tak zasłoniona wypełnia połowę —

powtarza ona wiernie to, co codziennie czynią nasze mlode chłopki, wstydzące się pić, lub udające wstyd, zresztą całkiem niepotrzebny.

Wyborna jest także charakterystyka Wiesława, włożona w usta starego Jana:

Choć pracowity, choć posłuszny w domu,
Bywał i Wiesław szpakiem pokryjomu:
Zajechać drogę choćy wojewodzie,
Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
Z karczmy rozpędzić cesarskie wojaki,
Wyśmiać wędrownym góralom chodaki,
Toć były dotąd jego obyczaje.

Czyliż gdy czytamy te wiersze, nie staje nam przed oczyma rześka, zuchowata i trochę zawadyacka postać krakowskiego parobczaka, jakich jeszcze po dziś dzień nie mało?

Jakże pięknym i prawdziwym jest znowu obrazek wsi krakowskiej, niedługiemi słowy, ale misternie i ze zręcznością prawdziwego artysty skreślony:

Skrzypią z ról czarnych wracające pługi,
A cała wioska jako ogród długi,
W kwitnących sadach niskie strzechy kryje,
Z których dym kręty ku niebu się wije,
A stary kościół z blaszannymi szczyty,
Pô nad wsią błyszczy lipami zakryty
Wieża, z której dzwon o milę donosi,
Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi....

A dalej o kilka wierszy dokończenie tego obrazu:

Dalej przy miedzy naprzeciwko chaty
Stoi krzyż Pański, pochylony laty,
W około wierzby i zielona trawka....

Wszystko to, tak jak jest prawie w każdej wsi polskiej, jak się nieraz własnemi oczami widziało. A to czyż to także nie jest prawie stały zwyczaj polskiego chłopa, ten ruch prawie jemu wrodzony, kiedy stary Jan, mając uklęknąć przed krzyżem, uwalnia sobie naprzód obie ręce, aby je swobodnie podnieść ku niebu i „o ziemię kij i czapkę rzuca“.... Któż tego nie widział przed naszymi kościołami, krzyżami i bożemi mękami?

Nie omylono się zatem, jeśli w „*Wiesławie*“ zobaczono utwór narodowej poezyi; pozostał on do dziś dnia takim, pomimo niejakiej delikatności nie na swojem miejscu, i sentymentalności, któremi poeta pragnął zbyt ostre, naturalne rysy złagodzić.

Podobno niedługo po wydaniu tego zbiorku, około roku 1824 i 1825, zamyślał Brodziński o innym, obszer-

niejszym poemacie, który bodaj czy nie byłby zaletami swemi przewyższył „*Wiesława*". O ile wiem, pierwszą wiadomość o tym utworze podał niedawno zmarły F. S. Dmochowski, który około kompletnego wydania pism Brodzińskiego, obecnie pod redakcyą Kraszewskiego wychodzącego, tak wielkie położył zasługi, w rozprawie „O życiu i pismach K. Brodzińskiego", przed paru laty wydanej. Pomiędzy licznymi manuskryptami naszego poety, które miał w ręku, znalazł także ułamek, stanowiący początek poematu: „*O dworze w Lipinach*". Z tego, co pozostało, podał on także zarazem krótką treść całego utworu. Otóż rzecz miała być taka, że dziedzic Lipin ma jedynaczkę córkę, o którę stara się Wacław, młody obywatel, i otrzymuje przyrzeczenie jej ręki. Zaręczyny już się odbyły, ale w tem zaszła wyprawa Napoleona na Moskwę w roku 1812 i Wacław zamiast na ślubny kobierzec, idzie do obozu, aby podobnie jak pan Tadeusz Mickiewicza, tam sobie na miłość narzeczonej zasłużyć.

Brodziński dość daleko musiał już ten poemat doprowadzić; Dmochowski wspomina, że miał w ręku stronnicę z napisem: księga trzecia. Szerokie także ramy miał mieć ten utwór, bo według znalezionych notatek Brodzińskiego, miał objąć wielkie wypadki historyczne z owej epoki, opis kampanii 1812 roku, szturmu do Smoleńska, bitwy pod Mozajskiem, pożaru Moskwy, odwrotu i przeprawy przez Berezynę, na które to wypadki Brodziński sam niegdyś patrzał i brał w nich udział jako żołnierz.

Szczerze musimy żałować, że do napisania tego poematu nie przyszło, i uważać to za jednę z rzeczywistych strat naszej literatury. Małe dochowane ułamki,

a mianowicie sam początek poematu, świadczą, że byłaby to rzecz niepośledniej, a może i niepospolitej wartości. Zarówno dowodzą one także, że Brodziński dobrze rozumiejąc powołanie narodowego poety, nie ścieśniał sobie bynajmniej sfery działania, i jak w *„Wiesławie“* dał nam pierwszy wizerunek wiejskiego ludu, tak w tym *„Dworze w Lipinach“* byłby zdolny odmalować nam życie szlachty polskiej i jego charakter wprzód jeszcze, nim to uczynili Malczewski, Mickiewicz i inni.

W istocie, nie obawiam się, żebym się mylił, ale w niektórych ustępach tych fragmentów zdawało mi się, że słyszę dźwięki podobne do *„Maryi“* albo *„Pana Tadeusza“*, a dziedzic Lipna, chociaż widocznie jego losy nie miały być tak tragiczne, przypominał mi starego Miecznika.

Oto spotykamy go naprzód siedzącego, podobnie jak nieszczęśliwy ojciec Maryi, pod cieniem drzew na dziedzińcu:

W podwórzu jest siedzenie w kasztanowym cieniu,
Tam siedzi pan na Lipnie, Kaźmierz po imieniu.
Możny niegdyś starosta, sławny niegdyś z dziadów,
Dziś imię poczciwego nosi u sąsiadów.
Krótki zielony kontusz pas okala lity,
Wierzch tylko głowy włosem sędziwym okryty;
Brew nad okiem, wąs bujny po licach rumianych,
Świadczą tylko o czasach dawno pamiętanych;
Na lewem ręku pierścień w kamienie oprawny,
Świadczy herbem ród jeszcze od Chrobrego sławny.

Dokoła niego stoi czeladź domowa z odkrytą głową, słuchając rozporządzeń pańskich do jutrzejszej pracy. Tymczasem córka jego Hanna, ponieważ to właśnie jest dzień imienin ojca, gotuje dla niego podarunki na wiązanie:

Z orzechowej komody wyjmuje pas lity,
W sennych ojca godzinach pokryjomu szyty;
Wyjmuje dużą trzcinę, troskliwie tajoną,
Bo jeszcze od miesięcy czterech przywiezioną,
I sakiewki w osobnym papierze zwinięte,
Zielone, pierścionkami kunsztownie ściągnięte,
Które przywiózł ekonom do Brześcia wysłany.

Czeladź, odebrawszy rozkazy, odeszła, Hanna uważa tę chwilę za stosowną, aby przystąpić do ojca.

Pan na Lipnie sam został, siedząc zadumany;
Ale był dobrej myśli, bo tę pewność miała,
Gdy czapka wierzchem swoim naprzód się skłaniała.
W tył bowiem narzucona, gniewny humor znaczy,
Bo ruchem ręki tajne uczucia tłómaczy.
Z tyłu zaszła i cicho za kasztanem stoi,
Bo modlitwy zaczętej przerywać się boi...

W ogóle ten sam tu jest, co u Maryi, wzajemny stosunek ojca do córki, taż sama wzajemna znajomość siebie i ten sam wreszcie niepokój podeszłego ojca o przyszłość dziecka, pozbawionego już matczynej opieki:

Przy ojcu podupadłym, daleko od świata,
Nieznana, w wsi samotnej pędzisz młode lata.
Nie odwiedzą, jak dawniej, sąsiadów sąsiedzi,
Każdy ze swoją troską w swym domu się biedzi.
Dzisiaj o wiano trudno i trudno o męża:
Nie do ślubów młódź spieszy, tylko do oręża.

Brodziński, gdyby był ten poemat wykończył, byłby także wyprzedził Mickiewicza w przyswojeniu naszej poezyi heksametru, którego podobnie jak autor *„Konrada Wallenroda“* zamyślał użyć w opowiadaniu wyprawy wojennej roku 1812. Dziesięć zachowanych i przez Dmochowskiego wydrukowanych wierszy tego fragmentu pokazują, jak dźwięcznym, jak blizkim Mickiewicza mógł być język tych rytmów.

I jeszcze raz powtarzam: szkoda, wielka szkodà, że nie mamy tego poematu! Literatura nasza byłaby bogatsza o jeden drogocenny utwór narodowej epiki, a i sława Brodzińskiego jako poety, byłaby przez niego wiele, może bardzo wiele się podniosła.

O innych poetycznych jego utworach, do tego, co już wyżej powiedziałem, nie wiele mam dodać. Zalecają się one, jeżeli nie prostotą uczucia, to filozoficznym, pełnym spokoju i rozumu poglądem na ten świat i jego wielkie i małe sprawy, albo też gorącą miłością ojczyzny, która była jednem z najstalszych źródeł natchnienia dla naszego poety. Kochał on ojczyznę nietylko jako ideę i wspaniałą dziejową przeszłość, ale drogą mu była także jej ziemia, niebo nadnią rozwieszone i jej natura, chociaż skąpsza dla niej, niż dla wielu innych krajów. Takie uczucia wypowiada w wierszu *„Pobyt na górach karpackich“* i one także tryskają z każdego wyrazu innego wiersza, *„Powrót z Włoch“* pisanego w r. 1826 na stacyi w pewnej wsi szwajcarskiej. Klasyczna ziemia sztuki i wielkich historycznych wspomnień, najrozkoszniejsza w naszej części świata, niezdolną była jednak sholdować całkowicie wędrowca, chociaż on umiał tak dobrze wszystkie jej czary i uroki czuć i oceniać; z radością porzucał ją w nadziei, że ma własny swój kraj zobaczyć.

Już wy mnie nie znęcicie, hesperyjskie gaje!
Bez żalu, wasz hołdownik, z wami się rozstaję —
Wszędzie piękność, wesołość, natura i sztuka,
Lecz nie ma, czego serce Słowianina szuka:
Nie ma błogiej szczerości i głębszego czucia,
Pełno zewnątrz obrazy, a wewnątrz zepsucia,
Pyszne Pana świątynie, lecz pobożność płocha —
U nas w śniegach, lud prościej, lecz żywiej go kocha.

Tu wreszcie w gruzach przodków igrają weseli...
Nic z nimi moje serce wspólnego nie dzieli;
Czulej w naszej Północy kochają swą ziemię,
Choć tam skąpiej natura posaży swe plemię;
Mniej darów, ale duszę więcej mają tkliwą...
Rzewniej się jakoś kocha matkę mniej szczęśliwą.

Ostatni ten wiersz jakby wyszedł z pod samego serca poety, i pięknością dorówna mu chyba zakończenie tej patryotycznej elegii, kiedy ucieszony, że wraca do ojczyzny, przyrzeka sobie nigdy nie porzucać jej, jakichkolwiekby doznawał w niej losów.

Choćby przyszło z trapiącem kochać ją milczeniem,
Byle w niej, byle dla niej z czystem umrzeć tchnieniem.

W niespełna lat dziesięć, po napisaniu tych serdecznych i tak czystych życzeń poety, niestety, tylko drugie z nich się ziściło.

Do jego ważniejszych prac wierszem należą nakoniec przekłady z pisma świętego, „*Hiob*“, drukowany dotychczas według niekompletnego i niewykończonego rękopisu, i „*Sulennitha*“ czyli właściwie „*Pieśń nad pieśniami*“ króla Salomona. O ile ta ostatnia zyskała na tem przeobrażeniu, bo w pieśni lirycznej, jaką jest, właśnie ten charakter archaiczny, jaki ma w biblii, nie jest dla nas ponętny, o tyle tragiczny i groźny, a prostotą swej prozy zachwycający Hiob, stracił niemało przez to przelanie go w rymy.

Ale tak ostatnie te dwie prace, jakoteż i elegia: „*Powrót z Włoch*“, należą już do późniejszych utworów Brodzińskiego, powstałych w tym czasie, kiedy postać naszej poetycznej literatury zupełnie już się była odmieniła.

Brodziński nie miał dość sił, by zostać twórcą tej przemiany, lecz niedługo, bo w rok po wydaniu jego

poezyi, wyszły w Wilnie pierwsze utwory Mickiewicza, które stanowczo naszą poezyę na drogę romantyczności popchnęły i zrobiły epokę w naszej literaturze.

Brodziński chociaż był poetą nowym w porównaniu z klasykami, chociaż pragnął reformy w poezyi i w pojęciach o niej, nie mógł, jak już wiemy z jego rozprawy o klasyczności i romantyczności, wejść na tę drogę. Dla niego romantyczność była tak dobrze cudzoziemczyzną jak i warszawski klasycyzm; on zaś pragnął poezyi narodowej. Ruch romantyczny, który się w Niemczech zrodził, był zarówno dla niego wstrętny, jak dla Szyllera i Goethego, którzy mu się wyraźnie opierali i których tylko zagranica, a pomiędzy innymi także i my, do romantyków najniesłuszniej zaliczyliśmy. W pojęciach o literaturze i poezyi, Brodziński pozostał na stanowisku tych dwóch genialnych mężów, którzy do liczby jego mistrzów należeli, i jakkolwiek wir romantyczny szybko wszystkich ogarnął, z wyjątkiem rozumie się zatwardziałych i niepoprawnych, lecz już także i z pola schodzących klasyków, nie dał mu się porwać i pozostał za jego obrębem, przypatrując się temu, co przed jego oczami się działo, nie jako nieprzyjaciel lub wielbiciel, lecz jako surowy choć sprawiedliwy sędzia.

Od tej chwili także działanie Brodzińskiego przenosi się przeważnie na inne pole.

Kilka już razy wspomniana tutaj rozprawa o klasyczności i romantyczności, miała dla swego autora i to także osobiste znaczenie, że otwarła mu karyerę profesorską. W miesiąc bowiem po jej ogłoszeniu zaproszony został przez ks. Kamińskiego, rektora konwiktu pijarskiego na Żoliborzu, do objęcia katedry literatury

i języka polskiego w tymże zakładzie, a w parę lat później, w r. 1822, otrzymał takąż samą katedrę na uniwersytecie warszawskim, chociaż tęn sam przedmiot był tam już przez głównego wyobraziciela klasyczności, Ludwika Osińskiego, wykładany.

W uniwersytecie wykładał Bredziński głównie historyę literatury polskiej, a obok tego estetykę i naukę o stylu. Kiedy Osiński w deklamacyjnych swoich i z wielką pompą odbywanych wykładach, trzymał się przestarzałej metody Lalarpa, poprzestając na rozbiorze szczególnych autorów i wskazując podług tego prawidła smaku i sztuki, Brodziński przyjął sposób, jakiego używał Schlegel, a z nowszych francuzkich uczonych Villemaine i Guizot. Stosownie do tej metody, historya literatury musiała iść nierozłącznie w parze z historyą polityczną narodu, i być nie tylko zbiorem wiadomości o szczególnych pisarzach i ocenieniem ich dzieł, ale co więcej jeszcze, dziejami rozwoju umysłowości polskiej, o ile tenże w piśmiennictwie się pokazuje. Literaturę, a zwłaszcza poezyę, uważał on za „żywicielkę i zwierciadło narodowości" i najsilniej był przekonanym o nierozerwalnym związku życia politycznego z umysłowem i o wzajemnym ich na siebie wpływie. Przez historyę literatury i za jej pośrednictwem chciał on sięgnąć głębiej i dalej — w umysł i serce narodu, i pokazać, jakie one były i jak się w różnych czasach i epokach kształciły, rozwijały i zmieniały. „Z tego to powodu nie możemy stanu nauk oddzielić od politycznego i moralnego stanu narodu. Uważając naród pod względem oświaty, uważamy go jako człowieka uczonego, którego nietylko pisma rozbieramy, ale i publiczne i prywatne jego życie śledzi-

my; chcemy znać jego stan, charakter, stosunki, abyśmy dzieła jego, które z tychże wynikły, tem lepiej uczuć i ocenić mogli.“

Z podobnego stanowiska zapatrywać się na literaturę, było to uczynić ją rzeczywistą umiejętnością i podłożyć pod nią silny a zarazem konieczny fundament. Na owe czasy była to wielka zdobycz naukowa, a dziś jeszcze należałoby przypomnieć niejednemu z takzwanych historyków literatury, że tylko w taki sposób ten przedmiot traktować można.

Drugą nowością, choć również z natury rzeczy wynikającą, było to, że Brodziński zwrócił również uwagę na ten bezustanny związek, jaki zachodzi między naszą a zagraniczną literaturą. Kto zna choćby pobieżnie dzieje naszego piśmiennictwa, temu nie jest tajno, jak stanowczy i dotykalny wpływ wywierała zawsze Europa, mianowicie zachodnia, na rozwój naszych wyobrażeń i nasz smak literacki. Począwszy od tej pierwszej chwili, kiedyśmy przez przyjęcie chrześciaństwa rzymskiego wyznania weszli w rodzinę ucywilizowanych narodów, aż po dziś dzień, ulegaliśmy zawsze, wcześnie czy później, wszystkim tym przemianom, i doznawaliśmy na sobie wszystkich tych przeobrażeń, jakie w skutek rozmaitych, bądź politycznych, bądź intellektualnych wypadków na wielkim europejskim świecie się pokazywały.

Charakter scholastyczny pierwszej epoki naszej literatury, stanowczy zwrot ku klasycyzmowi w wieku XVI., podobnie jak przewaga smaku francuzkiego za Stanisława Augusta, i wreszcie pojawienie się u nas romantyczności — wszystko to są rzeczy, których niepodobna dobrze przedstawić i zrozumieć, jeżeli ich się

nie rozważy na tle stosunków literackich powszechno-europejskich. Źródła bowiem i przyczyny tych zjawisk zawsze nie u nas, ale gdzieindziej szukać należy; raz we Włoszech, drugi raz we Francyi, to znowu u narodów germańskich.

Oprócz należytego wyświecenia przyczyn, na naszą literaturę działających, miał Brodziński w tem ciągłem porównywaniu naszej literatury z zagraniczną, cel jeszcze drugi — cel, którego nigdy z oka nie spuszczał, t. j., aby przez porównanie okazać także „oddzielny smak“, czyli, jak dzisiaj się mówi, oryginalność naszej literatury.

Z wykładów uniwersyteckich Brodzińskiego, stanowiących z niewielkiemi przerwami prawie całą historyę literatury polskiej, byłoby wiele rzeczy godnych uwagi i jak największego rozpowszechnienia. Był on badaczem i historykiem, jakich ten przedmiot nie wielu u nas znalazł. Mieliśmy i mamy na tem polu ludzi pracowitych i niezmordowanych szperaczy, mieliśmy także pisarzy, obdarzonych światłem i poglądem szerokim. Ale Brodziński łączył w sobie oba te sprzeczne przymioty, a prócz tego posiadał jeszcze jeden warunek na dobrego historyka literatury, którego po nim (jeżeli prelekcyi o literaturze słowiańskiej nie będziemy brać w rachubę) już podobno żaden z pisarzy tego rodzaju nie miał.

Chcę tutaj mówić o tem, że Brodziński był także pisarzem twórczym w literaturze, że był nietylko historykiem piśmiennictwa, ale i sam do jego tworzenia jako poeta należał. Według mego zdania, jest to rzecz niezmiernie wielkiej wagi, i jeżeli za najlepszych historyków dziejów politycznych uważamy tych, którzy

czynny udział w polityce brali i historyę tworzyli, to równem prawem musimy także twórców w literaturze za najlepszych i najprawdziwszych jej sprawozdawców uważać. Boć przecie naturalną jest rzeczą, że inaczej na literaturę będzie się zapatrywać ten, dla którego ona jest przedmiotem miłości i celem życia. Dla Brodzińskiego była też literatura więcej niż umiejętnością, bo była sztuką, której poświęcił całą swoją duszę, na której pojęcie i zbadanie obrócił wszystkie siły swego umysłu, nad którą długo rozmyślał i zastanawiał się, i dlatego także mógł znów lepiej znać jej tajemnice i lepiej oceniać tych, do których sam był podobny i z którymi jednakową przechodził szkołę.

Pełno też w jego historyi literatury poglądów, zdań i myśli, które rzucają na nią niezwykłe światło i które jego następcy mogą wziąć za pewniki, nieulegające żadnej wątpliwości.

Jakże trafny naprzykład i można powiedzieć głęboko pomyślany, jest jego podział historyi literatury: „Literaturę polską na dwie głównie części dzielimy. Pierwszą do Stanisława Augusta, drugą od tegoż aż do naszych czasów. Pierwsza epoka od wprowadzenia chrześciaństwa aż do Zygmunta I., jest dopiero rozwijaniem się narodu; nie masz w niej jeszcze ojczystej literatury, lecz tylko łacińska. Od Zygmunta I. aż do Stanisława Augusta jest ta, którę właściwie dawną polską literaturą zowiemy... Literatura dawna jest więcej dla nas szkołą dziejów i obyczajów, nowsza jest i być powinna więcej szkołą smaku. Pierwszą więc odnosić będziemy więcej do dziejów i obyczajów ówczesnych... drugą część, to jest epokę Stanisława Augusta, wykładać będę więcej krytycznie, to jest z odnoszeniem

do zasad sztuki“ — a nieco dalej jeszcze dodaje „W ogóle całą literaturę dawną uważać należy za: jedną rodzinną, narodową kronikę.“

Nie obstaję przy tem, ażeby podział przez niego uczyniony, zaprowadzić koniecznie w historyi literatury, może on jednak i powinien być ważną wskazówką dla tych, którzy jeszcze o tem nie wiedzieli, czego szukać w tych różnych epokach literatury i jak się na nie zapatrywać. Pomimo czterdziestu lat naprzód i całego postępu, jaki piśmiennictwo odtąd uczyniło, jak za czasów Brodzińskiego, literatura od Stanisława Augusta począwszy, z nielicznymi wyjątkami, może i dziś służyć za wzór pisania, i ztąd ze stanowiska estetycznego więcej na nią zapatrywać się należy, podczas kiedy całą dawniejszą możemy tylko badać więcej jako źródła historyczne do poznania naszej przeszłości, a zatem ze stanowiska historyi.

Dużo musiałbym robić cytacyi, gdybym chciał powtarzać z jego historyi literatury wszystko, co mnie zastanowiło szczególnie w ocenieniu rozmaitych autorów. To jednak uważam za najzupełniejszą pewność, że nie wielu znalazłoby się między naszymi badaczami, którzyby ich tak gruntownie znali i tak sumiennie i sprawiedliwie sądzili. Brodziński nie unosi się nigdy stronniczością, ani upodobaniem; częstokroć pisarz, któremu największe oddaje pochwały za jedno dzieło, za drugie najsurowszą otrzymuje od niego naganę; protestanci czy katolicy, równymi i jednakowymi są w jego oczach, nie sądzi ich według usług, jakie mogli oddać swym partyom, ale według tego, jak się zasłużyli narodowi, a w dalszem następstwie także i ludzkości. Bo też najwyższem jego kryteryum było to przekona-

nie, że literatura narodowa jest tylko owocem miłości ojczyzny: „Wszędzie miłość ojczyzny musi miłość sztuki poprzedzać“, i że tylko ten literaturę godnie pojmuje, kto o jej coraz wyższem dążeniu ku chwale i szczęściu ludzi jest przekonany.

Nie jest to nic innego, tylko piękny i czysty humanizm, którym dusza Brodzińskiego nasiąkła z ideałów greckiej poezyi i z dążeń nowoczesnych mistrzów niemieckich. Ten sam humanizm, na który dzisiaj zaczynają niektórzy wzruszać ramionami, i podając go w podejrzenie, że jest w bliższem niżby kto myślał pokrewieństwie z materyalizmem i wolteryanizmem przeszłego wieku, chcieliby wyjednać u świata wyrok na zagładzenie go i powalenie o ziemię, podobnie jak paryzka komuna z kolumną Vendôme uczyniła. *Les extrémes se touchent.*

Niektóre poglądy i zdania Brodzińskiego o literaturze, dzisiaj już nie są żadną nowością, ale były nią wtenczas, kiedy on je objawiał, i dziwić się przychodzi, gdy to, co się wydawało owocem niedawnych dopiero badań, było już znane i wypowiedziane przez niego. O rocznikach np. Orzechowskiego, stawiając je wyżej nad dzieje Górnickiego, mówi prawie toż samo (T. III. str. 308, 309) co Wiszniewski; w Samuelu Twardowskim i w ogóle w całej jego epoce widzi, czego dotąd jeszcze nie wszyscy chcą przyznać, ślady romantyczności. O „Żywocie poczciwego człowieka“ Reja powiada: „Cały wiek XVI. w Polsce nie miał nad to pożyteczniejszego i ważniejszego dzieła“. Nie potrzebuję mówić, że uwielbia i nie ma dość słów na pochwałę Jana Kochanowskiego; zarzucano mu też, na co się w jednej ze swych prelekcyi uskarza, że zbyt

obszernie mówił o tym poecie. Zarzut ten pochodził zapewne ze strony jakiego zagorzałego zwolennika romantyczności, a ile był nierozsądny, każdy dzisiaj ocenić potrafi. Orzechowskiego Turcyki stawia obok Demostenesa, a jego mowę na śmierć Zygmunta I. obok Bossueta. Surowym jednakowoż jest dla innych jego pism, mianowicie tych, które skaził fanatyzm: „W ogólności Orzechowski nie jest Orzechowskim, gdy występuje na pole walk religijnych“. W podobnym sensie odzywa się o Quincunksie: „W tem dziwacznem dziele co do myśli, układu i stylu, widać obłąkanie rozpaczającego o dobru pospolitem“.

Uwagi godne jest także jego zdanie o Skardze. Różni się ono wiele od opinii, zwykle o tym pisarzu wygłaszanych, chociaż i o tem wątpić nie można, że już nie jeden tak samo go sądził i tak o nim myślał, tylko nie miał tyle odwagi autorskiej, co Brodziński, do wypowiedzenia swego zdania. Z pism Skargi najwyżej stawia kazania sejmowe, potem niedzielne, wreszcie przygodne. „Inne dzieła Skargi tylko ze względu języka na wspomnienie zasłużyć mogą“. W tej liczbie zamieszcza jego dzieła polemiczne i ascetyczne: „O innych polemicznych i ascetycznych dzielach Skargi mówić nie widzę potrzeby... są one wszystkie bardzo miernej wartości“. (T. III. str. 462.) O żywotach Świętych powiada: „Sam (Skarga) nie uznawał tej pracy za dobrą. Bezwątpienia te Żywoty mogły być składem prawd moralnych i historycznych, ale są często zbiorem podań niezgrabnych i twierdzeń niedowiedzionych, tak, że dla prawdy i powagi religii są najniezręczniejszą posługą“. Zresztą zarzuca Skardze nieumiarkowane napaście na innowierców, a pod

względem języka, twarde często wysłowienia i obrażające, nieprzyzwoite porównania.

Nikt dotąd tak obszernie jak on nie rozbierał utworów Sam. Twardowskiego, Sarbiewskiego i Opalińskiego, tudzież niektórych poetów z czasów Stanisława Augusta, mianowicie Krasickiego, który zapewne dlatego właśnie, że jest taką potęgą w literaturze, przez nowszych krytyków prawie jest nietknięty. Wiele ciekawych wiadomości można wreszcie znaleźć w Brodzińskim o tej epoce najciemniejszej w naszej literaturze, a następującej bezpośrednio po upadku kraju w pierwszych latach tego wieku. Mówi on tutaj szczególnie o Godebskim Cypryanie, Korsaku, Molskim i Reblewskim, swoim towarzyszu broni i przyjacielu, którego wysoko ceni i w nim zdaje się widzieć ideał narodowego poety.

Z najbliższych siebie czasów, nad innych podnosi Woronicza i tak go w jednem miejscu pięknie charakteryzuje: „Wychowaniec samej tylko religii i narodu, z biblią i kroniką w ręku, nie zwracając uwagi na postęp i zdanie nowego świata, wzniosły w starożytnej prostocie swojej, sam jeden stoi w swym czasie, jak nad gruzami starego kościółka stary modrzew, wieczną zielonością i szumem swoim do dumania wzywając“.

Trzeba też wiedzieć, że obok Kochanowskiego, Woronicz był jedynym, którego Brodziński za prawdziwego poetę uważał. „Wiele musiałem pisać o polskich poetach, ale prawdziwymi poetami nazywam tylko Kochanowskiego i Woronicza“. Taka jest jedna z licznych jego myśli, zapisanych w notatach, których przeznaczeniem było dopiero po jego śmierci światło

dzienne oglądać. Nie uszła bowiem jego uwagi i ta w naszej literaturze charakterystyczna okoliczność, że poezya za nadto lubiła przebywać w sferach politycznych wydarzeń i z nich natchnienie czerpać. „Kto miał cierpliwość — powiada — przeglądać dawne poezye polskie, uderzyć go musiała ta szczególna własność, iż prawie wszyscy poeci chwytali się szczególnie politycznych, czasowych wypadków... Cała historya polska przekonywa, że ich polityka więcej była poetyczną, niżeli rachującą. Jak ich poezya była polityczną, tak poetyczną polityka; ztąd jedna i druga pozbawiały się swoich korzyści i chybiały właściwego stanowiska“.

Brodziński wykładał historyę literatury zawsze z tą myślą, jaka według znanej sentencyi Cycerona kierować powinna każdym historykiem. W przeszłości minionej i zamartej szukał nauki i wskazówki dla żyjącej teraźniejszości i dla przyszłości, która z niej miała się wyłonić. Wynalezienie charakteru narodowego i cech oryginalnych naszej literatury, z całego jej kilkowiekowego życia, było jego głównym celem. Ten drogi zabytek przeszłości otrząsał z pleśni i pokazywał go młodemu pokoleniu jako skarb narodowy, który należało z całem uszanowaniem zachować i nie porzucać go dla błyszczących i świetnych, ale często marnych i bezpożytecznych nowości, jakie przychodziły z zagranicy czy w formie pseudoklasycyzmu francuzkiego, czy też germańskiej romantyczności. „Dziś szczególniej zajmują nas dwa cudzoziemskie stronnictwa, a do rozwiązania sporu może najwięcej przyczynić się gruntowne poznanie własnej literatury.“

Ale wyraźniej jeszcze niż w kursach historyi literatury, stanowisko jego do współczesnej mu epoki

określa się w jego wykładach estetyki, jakoteż w niektórych rozprawach przez ówczesną walkę literacką wywołanych, a drukowanych w pismach peryodycznych.

O literaturze księztwa Warszawskiego, którę reprezentowali takzwani klasycy, Brodziński miał bardzo nizkie wyobrażenie i bynajmniej z tem się nie tail. On to pierwszy wypowiedział, że epoka od r. 1795 do 1815 była czasem upadku, w której „panowała zupełna prawie bezczynność umysłowa, a literatura była salonową zabawą“ (T. IV. str. 454)*); on także pierwszy, ile wiem, rozdzielił nowszą literaturę na dwie nierówne sobie co do zasług i ważności epoki, i wielce od siebie różne, chociaż na pozór nad obiema powiewa jeden i ten sam sztandar francuzkiego smaku, odłączając pisarzy Stanisława Augusta od ich bezpośrednich następców. „Już wtedy (t. j. za Stanisława Augusta), mocno przebijała szkoła francuzka, ale jeszcze czynne polityczne życie narodu nie dało jej zupełnego przystępu. Po zupełnym upadku kraju, po nastąpionych bliższych związkach z Francuzami, aż do naszych czasów, leżała odłogiem prawdziwa narodowa poezya. Zaczęto tylko tłómaczyć lub naśladować i cenić najwięcej zewnętrzny polor wiersza.“

Brak życia, jałowość, niewolnicze naśladownictwo i czczy formalizm, zarzucał przeto bardzo słusznie tej literarze, zarozumiałej jednak o sobie jak nigdy żadna inna. Nie inną miał także opinię o mistrzyni naszych klasyków, o literaturze francuzkiej, którę uważał nie za następczynię lub nawet dobrą kopię prawdziwego

---

*) Ile razy przytaczam słowa Brodzińskiego, czynię to według najnowszego wydania J. I. Kraszewskiego.

klasycyzmu, ale za niezręczny zlepek średniowiecznego romantyzmu i przeistoczonej poetyki Arystotelesa. „Był to duch romantyzmu południowego (za którego znamiona Brodziński pompatyczność i galanteryę obok lekkości uważał), odziany formą źle zrozumianych Arystotelesa przepisów. My bez rozmysłu przyjęliśmy fałszywe pretensye do klasyczności za udoskonalony attycyzm... Tak równo kładli nasi uczeni z adoracyą Henryadę obok Homera, Krebillona obok Sofoklesa, a nawet wyżej, jako wierniejszych przepisom Arystotelesa.“

Co zresztą myślał o tych przepisach i poetykach pseudoklasycznych, które podawały gotowe recepty nietylko jak tworzyć poemata, ale jak zostać poetą, to wyraźnie powiada znów na innem miejscu: „Przytem nie wypieram się mojego zdania, że idąc ściśle za przepisami Boala, tylko ujemnie dobrym poetą być można. Poprawność i regularność są uzupełnieniem sztuki, ale nie jej istotą, i poeta, który utwory swojego czucia i imaginacyi odmierza według skali naprzód przez kogoś podanej, okazuje albo pokorę nie na swojem miejscu, albo mało zdoła rządzić się własnym rozsądkiem.“

Także i tragedya w szczególności, rodzaj poezyi, jak wiądomo, imponujący w klasycyzmie francuzkim, a za księztwa warszawskiego najgorliwiej u nas uprawiany, nie uszła jego otwartej a surowej nagany. Chociaż uznawał niektóre zalety i pod pewnym względem doskonałość francuzkiej tragedyi, czuł jednak i to, o ile ona w tej formie, jaką jej Francuzi nadali, swojemu przeznaczeniu nie odpowiada. „Oświeceńsi Francuzi sami dziś wcale inaczej mówią o swojej poezyi

dramatycznej i o wieku Ludwika XIV. Szczególniej miał jej do zarzucenia to, że nie stwarza charakterów, i to właściwe zadanie swoje piękną ale częstokroć czczą deklamacyą zastępuje, w czem polscy poeci aż nazbyt wiernie szli za przykładem francuzkich wzorów. „To jest główna wada teraźniejszych tragedyj naszych, które powierzchownie sądzone z tyrad poklask zyskują, a które w oczach myślącego żadnej nie mają ceny.“ Dlatego też i krytyka Brodzińskiego o najcelniejszym utworze tragicznym owych czasów, o „Barbarzę“ Felińskiego, jest raczej zręcznem wywinięciem się z trudnego położenia, niż wypowiedzeniem tego, co naprawdę o niej myślał.

Wyraźnie więc i otwarcie mówił Brodziński klasykom, co o nich myślał, pomimo całej powagi, jaka ich tak długo na Parnasie i ciągle jeszcze w stosunkach społecznych i towarzyskiego życia otaczała. Ta jego śmiałość nie tyle jednak w tym punkcie zadziwiać nas może; bądź co bądź, klasycy byli pobici, ustępywali z pola, i sprawa ich w opinii powszechnej już od niejakiego czasu była przegraną. Większej odwagi potrzeba było, ażeby podnieść głos przeciw romantykom, którzy właśnie z całym zapałem młodzieńczym i z niepospolitym zasobem sił i talentów, wśród sympatyi całego prawie ogółu, w szranki poezyi z tryumfem wjeżdżali.

A jednak Brodziński miał tę odwagę, i wyobrażeń swoich o romantyczności, jakie objawił już w pierwszej swej rozprawie o tym przedmiocie w tym czasie, kiedy romantyczność była znaną zaledwie ze słuchu i żadnego jeszcze owocu w naszej literaturze nie wydała, bronił wytrwale przez całe życie i wten-

czas nawet, kiedy romantycy mogli się już, byli pochlubić i „Maryą“, i „Rusałkami“, i „Zamkiem Kaniowskim“, i „Dziadami“, i Grażyną, a wreszcie i takim utworem, jak „Konrad Wallenrod“. Ale i to trzeba także naprzód powiedzieć, że inaczej, z innem uczüciem wyrażał się o tej młodej, rozkwitającej dopiero poezyi, niż o martwym klasycyzmie; jeżeli czynił jej zarzuty i dawał nagany, z drugie strony uznawał także wiele w niej przymiotów i nie szczędził jej swych rad i przestrog, aby ją sprowadzić z bezdroża i uczynić tem, czem być powinna i mogła: zaszczyjem i pożytkiem dla narodu.

Wielka różnica w zapatrywaniu się jego na obie szkoły leżała naprzód w tem, że zupełnie innem okiem patrzył na literatury, z których one wzór dla siebie i natchnienie czerpały. Wiemy, jak niezbyt wysokie miał wyobrażenie o pseudo-klasycyzmie francuzkim przeciwnie cenił bardzo wysoko wszystkich tych pisarzy rozmaitych narodów i czasów, którzy dla romantyków byli mistrzami i prawodawcami. Nie potrzebuję powtarzać, jak wielbił Szyllera i Goethego i całą ich wielkość uznawał, chociaż znając literaturę niemiecką i jej dzieje lepiej niż kto inny w Polsce, poetów tych bynajmniej nie mięszał z romantykami. Ale równy także szacunek i podziw wzbudzali w nim Petrarka, Dante, bez kwestyi rzeczywiści reprezentanci romantyzmu, a przedewszystkiem wielki Szekspir. W sądzie to nim nie różnił się wcale od najgorliwszych jego czcicieli, widział w nim twórcę nowożytnego dramatu, potęgę równą w literaturze chrześciańskich ludów tej, jaką dla starożytności był Homer; zachwycały go równie jego wielkie psychologiczne kreacye, jak i wspaniałe

historyczne dramata, o których niezrównanej wartości w jednem miejscu tak pięknie się wyraził: „Jest to książka podręczna królów i książąt... ten ciąg dramatów historycznych jest dla teraźniejszej historyi tem, czem są roczniki Tacyta dla Rzymu.“

Co więcej, nawet Byronowi, mimo całej jego ekscentryczności i, powiedzmy otwarcie, ujemnego wpływu, jaki częstokroć bez swojej winy na inne literatury wywierał, tworząc nierozsądnych naśladowców, umiał oddać sprawiedliwość i zrozumieć jego niezwyczajny geniusz. Zdania, jakie o nim przy rozmaitych sposobnościach wypowiada, godne są uwagi nietylko jako dowód, jak się Brodziński na romantyczność zapatrywał, ale równie jako świadectwo jego trafnego sądu i głębokiej krytyki. Trudno gdziekolwiek, tak w naszej jak w innej literaturze, spotkać się ze sądami równie wytrawnymi i tak dobrze, bez przesady, na jedną lub drugą stronę, malującymi charakter tego poety, co tem bardziej zastanawiającą jest rzeczą, że Brodziński ocenił Byrona jeszcze za jego życia i w tym czasie, kiedy ten poeta wywoływał namiętne spory i najsprzeczniejsze ze sobą opinie. „Co do mnie — powiada w swych wykładach estetyki — uważam ten geniusz jako nadzwyczajny, ognisty fenomen, nie wchodzę, czy pogodę czy burzę zwiastuje. Zdumiewam się nad nim jak nad zesłańcem władzy niepojętej; to samo powtórzę o każdym podobnym geniuszu.“ Dalej znowu na innem miejscu, gdzie szeroko nad Byronem się rozwodzi, i zkąd niektóre ustępy charakterystyczniejsze przytaczam: „W naszych czasach zjawił się nadzwyczajny geniusz, Bajron, który tak jest reprezentantem wieku, jak swojego był niegdyś Szekspir. Ten całą mocą swojego geniuszu

przejął się na wskróś swoim wiekiem, którego stronę wynaturzoną najnaturalniej malował....“ „Bajron z tak delikatnem i szlachetnem zkądinąd czuciem, wystawia razem upadłego i szukającego swojej ojczyzny anioła....“ „Jak Szekspir w swoim wieku, tak Bajron sam tylko mógł być takim, jakim był poetą.“

Wreszcie mamy także i na to dowody, że Brodziński znał ruch romantyczny w całej jego rozciągłości, gdziekolwiek tylko się pojawiał. Nietylko głośne na całą Europę, imię Byrona, który głównie służył za hasło romantykom zwracało na siebie jego uwagę, ale między innemi miał on także w ręku i dzieła Wiktora Hugo jeszcze przed rokiem 30ym, to jest w czasie, gdzie zapewne nawet romantycy nasi nie wszyscy o tym poecie coś więcej nad jego nazwisko słyszeli. Ciekawą było dla mnie rzeczą i będzie bezwątpienia dla każdego, czytać (T. V. str. 436) to najdawniej zapewne w naszym języku wypowiedziane zdanie o jednym z najsławniejszych poetów tego wieku i dotąd jeszcze żyjącym. Nie wiele wprawdzie o nim Brodziński powiedział, ale z tych kilku jego zdań zdaje mi się, że odczuł całego Wiktora Hugo, nietylko jakim był wówczas, ale jakim miał być w przyszłości.

W poglądzie na zagraniczną romantykę nie podzielał jednak bynajmniej zapału, jaki nowa szkoła uczuwała dla epoki, która styl romantyczny stworzyła, to jest dla wieków średnich. Wiadomo, że tegowieczny ruch romantyczny, który naprzód Niemcy wywołali, zwracał się właśnie do tych czasów, jako do źródła i początku nowożytnej poezyi; jakoż w istocie była to jedyna dotąd epoka, w której ludy europejskie, puściwszy w zapomnienie starożytny klasycyzm, nieza-

leżnie od niego wysnuły z zasobów swego ducha poezyę tak pod względem treści jak i formy samodzielną i oryginalną. Brodziński ożywiony humanitarnym duchem, mając ciągle na oczach skończony w sobie ideał greckiej poezyi i sztuki, nie uczuwał najmniejszej sympatyi dla tych wieków i widział jasno wszystkie ich strony ujemne. Nie były to dla niego czasy, do którychby wzdychać należało, a tembardziej życzyć sobie ich powrotu w pojęciach i wyobrażeniach. Była to, według jego słusznego zapatrywania się, epoka daleko niższa w cywilizacyi i w wydoskonaleniu sztuk od klasycyzmu, który tak pięknie zakwitnął w Grecyi i w Rzymie, i tyle wspaniałych owoców przyniósł na pożytek ducha ludzkiego i jego rozwoju. Wracać się do tych czasów na wpół barbarzyńskich i dzikich, a powierzchowną cywilizacyą osłoniętych, a przeto wynaturzonych, do tych czasów fanatyzmu, feudalizmu i przesądów, byłoby to porzucać lepsze dla gorszego i cofać się w tył, zamiast iść naprzód.

Przyznawał on to, że ta poezya średniowieczna dla narodów romańskich i germańskich, których była swojskim wyrobem i własnością, pomimo jej wad i niedoskonałości, miała niemałe nawet znaczenie, jako jedna karta z ich przeszłości, której teraźniejszość jest tylko dalszym ciagiem. Ale dla tej samej właśnie przyczyny uważał za rzecz zupełnie niepotrzebną, nienaturalną i nierozsądną, ażeby polska literatura do tych czasów odwoływać się i w nich ożywczego pierwiastku szukać dla siebie chciała, skoro w całej przeszłości romantyczność, jej duch i pojęcia, były dla niej rzeczą nieznaną i obcą. „Poznaliśmy — powiada po dłuższem zastanowieniu się nad charakterem wieków średnich i

ich poezyi — iż to nie były czasy, do którychby w wieku dzisiejszym utęschniać należało, i że smak tej poezyi ani z obyczajami dzisiejszymi, ani ze zdrową krytyką połączyć się nie da. Jeżeli w obcych narodach są dzisiaj zapaleni tego wieku stronnicy, można ich przynajmniej wymówić tem, że jeżeli odpowiada przynajmniej ich uczuciom narodowym, obudzając miłe każdemu i dawne wspomnienia ojczyste, odpowiada także charakterowi tych narodów, u których egzaltowana imaginacya i pozostałości galanteryi (to bowiem Brodziński za główne znamiona średniowiecznej romantyczności uważał), dotąd jeszcze nie znikły.“ Dlatego też w dalszem następstwie nie widział w romantycznych utworach żadnych wzorów godnych naśladowania i oceniał bardzo sprawiedliwie te czasy, mówiąc: „Wydały one znakomite geniusze, lecz nie dzieła, mogące wytrzymać sąd wszytkich narodów i wieków.“

Takie mniej więcej pojęcia wypowiadał on już w pierwszej swej rozprawie o tym przedmiocie, r. 1818 ogłoszonej, kiedy ostrzegał przed tem, aby niebacznie i zbyt skwapliwie w naśladownictwo nowego, zagranicznego smaku się nie rzucać. Ale co ważniejsza, i później, kiedy panowanie romantyczności stało się u nas faktem dokonanym, nietylko nie łagodził, ale owszem w coraz ostrzejszej formie też same opinie objawiał. Zdawało mu się, że zwrot, jaki się odbywał w naszej literaturze, aż nadto go do tego upoważniał. W utworach nowych poetów widział tylko spełnienie się swoich obaw i te błędy, od których pragnął literaturę polską uchronić.

Podobnie jak klasycznego smaku, i tej nowej poezyi cudzoziemczyzna była główną w jego oczach wadą.

Młodzi poeci, którzy nie czerpali natchnienia z ducha narodowego, a zatem i nie z siebie, kopiowali nierozmyślnie to średniowieczną romantykę, to nowożytny niemiecki mistycyzm, to znów eksaltacyę i ekscentryczność Byrona. Genialnością poetyczną i geniuszem zaczęło się nazywać to, co jak najdalszem było od natury i prawdy, co grzeszyło affektacyą i co ze wszystkich sił sadziło się na jakąś rozmyślną a chorobliwą oryginalność; zaczęto też hojnie szafować na wszystkie strony tą nazwą i kreować mistrzów i wieszczów dla narodu z pośrodku tych właśnie, którzy w utworach swoich z charakterem i dziejami narodu rozbrat uczynili.

Chociaż nie jego własnemi słowy, powtórzyłem jednak wiernie za Brodzińskim to, co po wielekroć razy o nowej poezyi i nowych poetach pisał i mówił. Obok braku narodowości, największem ich przewinieniem wobec jego sądu była ta głośno przez nich objawiana pogarda dla rozumu, który miały zastąpić nieoznaczone jakieś i niczem niehamowane uczucia. Ideał tych poetów wydawał się Brodzińskiemu spaczonym pod względem moralnym, estetycznym i narodowym, a postacie przez nich tworzone, były dla niego pozbawione i zdrowego rozsądku, i poetycznej prawdy, i polskiego charakteru. Na Byronizm to i na prowincyonalizm, którego nowa poezya bynajmniej się nie zapierała, ale owszem nim się chlubiła, wymierzone są jego słowa w ustępie, który zaraz przytoczę. Utwory, do których one się odnoszą, nie są wprawdzie wyraźnie wymienione, ale można się łatwo domyśleć, że poezye Zaleskiego, Goszczyńskiego, a po części i Mickiewicza, wywołały na siebie te skargi i zarzuty.

Otóż o tych to poetach i dziełach, które wówczas

miały już niezwykły rozgłos i powodzenie, a które i dzisiaj stosownie do ich zasługi wysoko cenimy, pisał Brodziński: „Jak dawniej mierni poeci tworzyli nudnosłodkich idealnych pasterzy, tak dzisiejsi takzwani romantyczni tworzą najwięcej jakichś ludzi z Bogiem i światem, a podobno rzeczywiście z rozumem pokłóconych. Ci, jeżeli tak jak pasterze dawni czemś są dla serca, zrażają nadto imaginacyę przez swoją gminnosć albo przesadę. Niknąć się zdaje z poezyi to, co jest wzniosłe, szlachetne albo przynajmniej ujmujące, a popłaca to, co jest dziwaczne i przesadzone. Mimo np. całego szacunku dla talentów dzisiejszych, jakże nie wyznać, że owe upiory, wisielce i owi kozaccy bohaterowie, lubo zabawić mogą imaginacyę, ale nigdy wyższych uczuć obudzić nie zdołają. Wolałbym z mniejszą hojnością bogactw poetycznych i w mniej krzykliwych farbach, widzieć w poematach Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Czarneckiego, niż wszystkich Nalewajków, niż Tatarów, którzy walczą dla rozbojów, kochają wolność, ale tak jak dzikie zwierzęta.“ (T. 5. str. 441.)

Mówiąc wyraźnie, wszystkie utwory polskiej, romantycznej poezyi, uważał Brodziński co najmniej za poronione płody, a jego niechęć ku niej nie zmniejszała się, ale powiększała z każdym rokiem w miarę, można powiedzieć, powstawania coraz nowych poematów romantycznych. Z cierpkiego tonu, jakim się nieraz Brodziński odzywa, zdaje się, jakby go to gniewało, że na jego przestrogi nikt nie zważał, i jakby bolało go to, że rady jego nie mogły uchronić nikogo od niebezpieczeństwa. W jego artykule p. t. „O krytyce“, pisanym już w r. 1830, znajduję także ustęp, z którego dla braku miejsca mogę tylko co ważniejsze i

charakterystyczniejsze przytoczyć ustępy, a który doskonale także maluje jego stanowisko względem romantyczności: „Chęć nadzwyczajności, szukany entuzyazm, a razem niestosowne naśladownictwo, jest znamieniem usiłujących dążyć za nowymi wzorami... Zaledwo język poetyczny wyniósł się nieco nad prozę, już gardzi potrzebą, aby go śmiertelni rozumieli; zaledwo pozbył się galicyzmów, już naśladowcy nagradzają ten ubytek prowincyonalnymi wyrazy. Inni ledwo wystąpiwszy za sferę francuzkiej literatury, upędzają się po stepach arabskich, po skałach Skandynawii. Jeden talent dał uczuć piękności poezyi wschodniej (nie potrzebuję dodawać, że mowa tu o Mickiewiczu), wnet sądzą inni, że poezya arabska jest dla nas stosowniejszą, niżeli dawni klasycy... Odzywa się głos próżniaczej, obłędnej tęsknoty (mówi tu Brodziński o niemieckim *Weltschmerz* i Byrońskiej mizantropii, które tak bardzo, choć nieszkodliwie trapiły romantyków), którę dawniej jakby z przeczucia pisarze nasi za synonimę nudów uznali. Z innej strony podoba się nadzwyczajność, nie w naturze, ale za naturę posunięta, wrażenia okropne, które tylko zepsutą i dziecinną imaginacyę zajmują, ale ze zdrowem czuciem nic nie mają wspólnego... Istotnie, od Byrona począwszy, natchnienia częściej prowadzą poetów do piekieł, między duchy złowrogie, upiory, jaskinie łotrów, aniżeli ku jasnym, niebieskim krainom, ku niewinnym aniołom, albo ideałom wzniosłych charakterów w dziejach przeszłości. Nowe i mniemane giganty nie mogąc nieba dosięgnąć, rzucają się w przepaść, unikając światła, walczą przeciw porządkowi natury. Tą jest cecha wielu nowoczesnych we Francyi poetów; i u nas poczęła się

zjawiać obok pięknych nowych utworów. Jest to rozpacz, rzucająca się do ostateczności — nowa maniera i rutyna."

Więcej niż niezadowolenie i obawę, jak ówcześni poeci, bo rzeczywiste oburzenie wzbudzali w nim krytycy i estetycy owego czasu, jak szczególnie M. Grabowski i Mochnacki, którzy ze swojej również strony nie szczędzili mu i zarzutów i przycinków na jego wykłady literatury i estetyki w uniwersytecie. Im to szczególnie przypisywał winę rozszerzania błędnych teoryi, psucie estetycznego smaku i prowadzenie zarówno publiczności jak i poetów na bezdroża, przez to najwięcej, że rozumowi odejmowali wszelkie prawo mięszania się do poezyi, a w egzaltacyi uczuć i namiętności jedyną poezyę widzieli. Z artykułów przez Brodzińskiego w tej materyi pisanych, widać wyraźnie, jak naprężony był stosunek między nim a całą młodą literaturą, i jak przykre było rozdraźnienie naszego profesora, który przepełniony najlepszemi chęciami dla młodzieży, napotykał w niej brak wiary i nieposzanowanie.

Artykuł „Recenzenci i estetycy", pisany 1828—1829, jest tego rodzaju skargą, w której mięszają się z sobą i serdeczny żal i gorżka ironia. Z samego jego początku można już dobrze poznać i jego treść i jego ducha. „Zjawiło się w Warszawie od niejakiego czasu kilku (zapewne młodych, zapewne z prowincyi przybyłych) pisarzów, którzy część literacką naszych pism peryodycznych zająwszy, ogłaszają wyobrażenia o poezyi tak nowe i górne, że miejscowym prostakom w tej sztuce pozostaje tylko usta otworzyć i milczeć."

Jakoż z dalszego ciągu dowiadujemy się, a do

historyi jego działania nie jest to wiadomość małego znaczenia, że w skutek tych pojęć nowych a niezgodnych z jego wyobrażeniami, zamilkł w rzeczy samej, jeżeli nie jako profesor i krytyk, to jako poeta. „Z przeproszeniem naprzód pochwalić się muszę, żem niegdyś i ja też rymował, i że mię w prostocie mojej, jak tylu innych staroświeckich ludzi, Horacy i Wirgili zajmowali; chciałem niegdyś do rymów i rozumu, ile go było wtrącić, ale że teraz to wszystko wyszło z mody, musiałem więc, sumiennie rachując się, mój zawód zaniechać.“ A dalej jeszcze, w tym samym sensie, ale z większą goryczą, dodaje: „Dotąd, niech to moich szanownych kolegów nie obraża, byliśmy wszyscy wierszopisami. Trzeba albowiem i to wiedzieć, że teraz kto ma rozum, ten tylko rymuje, kto zaś nim gardzi, jest poetą.“

Ażeby zrozumieć te cierpkie skargi Brodzińskiego, trzeba pamiętać o tem, że młodzi estetycy walcząc z klasykami księztwa Warszawskiego, potępiali w czambuł wszystkich pisarzy, na których znać było jakiekolwiek ślady klasycyzmu, a zatem, że odmawiali poezyi i miana poetów nietylko pisarzom Stanisława Augusta, co już wielką było niesprawiedliwością, ale z umysłu ignorowali także i pisarzów okresu zygmuntowskiego, a pomiędzy nimi i wielkiego Jana Kochanowskiego. Z przypadkowych wzmianek w prelekcyach Brodzińskiego wiemy już, że mu to za złe miano, iż zbyt długo mówił o tym poecie.

Takiej niesprawiedliwości krzyczącej nie mógł im Brodziński darować i wytknął ją też wyraźnie we wspomnianym artykule „O krytyce“ (rozumi się romantycznej), w którym nadto skarcił ich surowo za to, że

głoszą zgubną dla poezyi teoryę bezprawidłowości, że zamiast rozumnie rozbierać i oceniać nowe utwory, robią po prostu tylko reklamę kreowanym przez siebie geniuszom, i że wreszcie w pismach swoich, daleko więcej niż to może znieść natura poezyi i umysłu polskiego, zadają się w metafizykę, którą się od Niemców zarazili.

Było wiele w tych zarzutach słuszności. Ten ruch poetyczny, który zwykle romantycznością nazywamy, a za którego granicę uważać można rok 1830, obok niezmiernych zasług, miał także dosyć wad, słabych stron i powiedzmy sobie prawdę, nawet śmieszności. Do rzędu tych ostatnich należało zapewne wyobrażenie, jakie wówczas utworzyło się o poetach, a którego słabe echa bodaj jeszcze nie do dziś dnia błąkają się pomiędzy nami, z niemałą szkodą dla tych, którzy je za głos prawdy wezmą. Poeta romantyczny, miała to być jakaś istota wyjątkowa, żyjąca ciałem na ziemi, a myślą w eterze, nie podległa prawom natury, a zwłaszcza temu, co zwykli śmiertelnicy rozsądkiem zowią. Geniusz, przebywający we wnętrzu tej wyjątkowej istoty, miał jej zastępować wszystko, a przez to wszystko rozumieć należy pracę i naukę. Tylko zwyczajny śmiertelnik mógł dbać i starać się o te rzeczy, geniusz słuchał tylko swojego natchnienia, szedł za jego popędem, a ono roztwierało mu na oścież krainy wiedzy i sztuki. Wprawdzie wiedza ta mogła być bardzo podejrzanej wartości, a sztuka tym sposobem nabyta tworzyć dziwolągi i niedorzeczności — ale któżby na to uważał, gdy w ten sposób można się było uwolnić od żmudnego mozołu i nacechować swe utwory oryginalnością.

Ta zgubna teorya, której rozumie się tylko słab-

sze umysły się chwyciły, zabiła też niejednego romantycznego poetę, nawet tam, gdzie był istotny talent, i dlatego nie ma się czemu dziwić, że dzisiaj, gdzie już dawno z zapałów romantycznych ostygliśmy, znajdujemy między tamtoczesnymi utworami nie mało szychu bez wartości i odłączamy go od szczerego złota prawdziwej poezyi. Smucić się raczej należy, że do tej chwili jeszcze u nas nie wszyscy, a przynajmniej ogół, nie może zrozumieć, że nauka, praca i wykształcenie nie są rzeczą, którahy się z poezyą pogodzić nie mogła, ale owszem, bardzo dla niej pożyteczną i potrzebną.

Brodziński, stojący tak pilnie na straży literatury i tego, aby młode talenta z korzyścią dla ojczyzny się rozwijały, nie mógł puścić płazem i tych także wybryków nowej estetyki, i w artykule „O eksaltacyi i entuzyazmie“, pisanym również w r. 1830, wystąpił z całą surowością przeciw głosicielom podobnych zasad i powiedział im otwarcie, co myślał o poezyi według ich wyobrażenia. „Jak filozofia, którahy tylko uczyła nas rozumować, dowodzić, a nie działać, byłaby martwą dla nas rzeczą, tak poezya samej imaginacyi i namiętności, bez wodzy rozumu, byłąby tylko gminnem widowiskiem szaleństwa albo pijaństwa.“

Ostatnie wyrazy tej cytacyi są bezwątpienia dosyć ostre i dla strony przeciwnej nie bardzo delikatne. Ale oburzenie Brodzińskiego musiało być głębokie i silne, kiedy ten cichy i spokojny człowiek w tym samym artykule użył jeszcze wielu innych, może nawet mniej delikatnych wyrażeń, nazywając np. zwolenników tej eksaltowanej i affektowanej poezyi po prostu zagorzalcami i zapaleńcami, którzy sami nie

wiedzą, czego chcą i przewracają naturalny porządek zarówno w rzeczach moralności jak i sztuki.

Początek tego niebezpiecznego prądu, który zachwiał równowagę niejednego umysłu, wyprowadzał on od Byrona a raczej od nierozsądnego naśladowania go, bo wiemy zresztą, jak wysoko cenił tego poetę. „Od Byrona począwszy rozszerza się najzgubniejsze dla pojęć moralnych i poetycznych wyobrażenie, że człowiek mocnem czuciem obdarzony, tylko w gwałtownych żądzach może znaleźć swój żywioł.“

Zdaje się, że podobne walki z romantyczną krytyką najwięcej przyczyniły się do tego, że Brodziński coraz więcej od nowej poezyi się odsuwał i zajmował wobec niej prawie nieprzyjacielskie stanowisko. Bo zresztą miał on dla niej w początkach żywą bardzo sympatyę i nie małe w niej pokładał nadzieje.

Wspomniałem już raz, że Brodziński widział bardzo dobrze i z całą przychylnością uznawał zalety romantyczności i to, co ona dobrego mogła przynieść naszej poezyi. Mianowicie poznawał on w niej ten pierwiastek duchowy zarówno w pojęciach religijnych jak i filozoficznych, którego brakowało martwemu i za formą ubiegającemu się klasycyzmowi, a bez którego żadna poezya żyć nie może, jak roślina bez wilgoci. Było to zapewne w pierwszych początkach naszej romantyczności, około r. 1822 lub 1823, kiedy wygłaszał z katedry w wykładach historyi literatury to zdanie pełne otuchy i życzliwości dla nowej szkoły: „Niech mówią co chcą przeciw teraźniejszemu dążeniu młodszych poetów... smak ten dzisiejszy jest wcale odrębnym od Kochanowskiego i jego blizkich następców, może być w części naśladownictwem Anglików i Niem-

ców, jak u nas dawniejszy był naśladownictwem naprzód Rzymian, później Francuzów. Jednakże ma w sobie coś więcej wzniosłego, coś nawet więcej narodowego. Przebija w nim duch filozofii i religijność, bez której nie masz poezyi, przebijają szlachetne uniesienia, wynoszące człowieka nad zmysłowość. Gdy z tymi zapasami połączy się głębsze badanie sztuki, większa znajomość dziejów i nauk, gdy zniknie affektacya stylu, zgoła gdy z tymi przymioty połączy się jeszcze wykształcenie klasyczne według starożytnych pisarzy, możemy się pięknych owoców spodziewać.“

Z podobnem zdaniem można się nietylko w tem jednem miejscu, ale i częściej jeszcze spotykać (np. T. IV. str. 458), dlatego tem więcej należy żałować, że Brodziński nie pozostał ciągle z tem samem usposobieniem dla romantycznej szkoły. Ale w utworach romantycznych, coraz częściej się pojawiających, widział coraz większe odstępstwo od swojego ideału, a gdy to, ganił choćby najdelikatniej, wywoływał gniew i krzyki młodych krytyków, i musiało się zakończyć na tem, że pojednanie z początku tak blizkie, zrobiło się niemożliwem. Ostre odpowiedzi albo gwałtowne napaści młodych pisarzy irytowały i gryzły wrażliwego Brodzińskiego. Dmochowski powiada, że po krytyce, jaką o artykule „O eksaltacyi i entuzyazmie“ napisał J. B. Ostrowski, przerwał w r. 1830 na pierwszym tomie, w którym ten artykuł między innymi się znajdował, rozpoczęte wydanie swoich pism, tak silnie był tą krytyką dotknięty. Lubo nie zupełnie tej przyczynie wierzę, rozpoczęte bowiem wydawnictwo mogły także powstrzymać wypadki polityczne tego roku, w następ-

pujących zaś potem latach, a ostatnich swego życia, Brodziński był ciągle nękany chorobą i o takiem kłopotliwem zajęciu myśleć mu się pewnie nie chciało.

Z tradycyi ustnej, od jednego z byłych uczniów Brodzińskiego w uniwersytecie warszawskim, wiadomo mi, że Brodziński rozbierał na lekcyach także i świeżo wychodzące poemata romantyczne, z których mianowicie wymieniono mi szczegółowo „Zamek Kaniowski". W ogłoszonych w ostatniem wydaniu jego wykładach nic podobnego się nie znajduje, dlatego nie możemy wiedzieć, jakie było jego zdanie nie w ogólności, ale w szczególe o naszych romantykach. Z tego, co jest wydrukowane w wykładach, można tylko wnosić, że Brodziński unikał starannie wszelkiego wymieniania nazwisk nietylko autorów, ale także ich dzieł. Obok pewnej delikatności dla utworów, w których w ogóle znajdował więcej wad niż przymiotów, jest w tem także jakaś oznaka jego niechęci i rozmyślnego ignorowania. Raz tylko wymienia nazwisko B. Zaleskiego, wspominając o jego wierszu, drukowanym w „Pamiętniku Warszawskim", i raz Mickiewicza, w następujących, bardzo obojętnych słowach: „Z późniejszych czasów wydał sonety Adam Mickiewicz r. 1826 w Moskwie; jeden z nich przytaczam" (tj. „Ajudah"). Zresztą bardzo jest umiarkowanym w pochwałach; o jednym Mickiewiczu tylko powiada wyraźnie (przytoczyłem powyżej to miejsce), że to jest talent, ale też i nic więcej. Za to gdzieindziej znów spotykamy się z takiem ironicznem wyrażeniem: „Potrzeba jeszcze (to jest według zasad nowych estetyków), ażeby w każdym poecie, tak jak w sonetach Mickiewicza, więcej było wyobrażeń jak rymów, więcej uczuć jak słów"

(T. VII. str. 235), a zapewne do Mickiewicza odnosi się następująca ironiczna alluzya: „My w naszem życiu rachującem, roztargnionem, w wielu względach wynaturzonem, tak właściwie często ten wyraz „natura“ wspominamy, jak właściwie pisarzów szumnych ód i piosnek wieszczami zowiemy“ (T. VI. str. 156). Wreszcie jego także ma bez wszelkiej wątpliwości na myśli, kiedy pisze (T. VIII. str. 88) przeciw zbytecznemu zdrobnianiu rzeczowników: „Ale odrażającą przesycają słodyczą, bez wszelkiej potrzeby w baladach naszych, piszczałeczki, duszeczki, ziareczka.“

Z tego wszystkiego, co starałem się powyżej przedstawić o stosunku Brodzińskiego do współczesnej walki literackiej, a mianowicie do szkoły romantycznej, opierając się na najgodniejszych wiary świadectwach, bo na jego własnych słowach, musimy przyjść do przekonania, że w tej walce nie stał on bynajmniej po stronie romantyków, i owszem, że walczył przeciwko nim dłużej i uporczywiej, niżeli nawet klasycy. Nie należąc również i do obozu tych ostatnich, za pierwszem prawie swojem wystąpieniem zerwawszy z nimi wszelkie przyjacielskie stosunki i solidarność, stanął Brodziński tym sposobem sam jeden, bez sprzymierzeńców i przyjaciół, jako trzecia strona wojująca.

Kto z pomiędzy tych wszystkich zapaśników miał słuszność? Historya wyrzekła, że romantycy, ponieważ oni wyszli zwycięzko z tej walki. I zaiste, my dzisiaj także nic innego powiedzieć nie możemy, bo wiemy i czujemy aż nadto, na jaką wdzięczność z naszej strony ta burzliwa, namiętna i pełna młodzieńczego ognia epoka zasłużyła. Ale pozostaje jeszcze pytanie do odpowiedzi: czy człowiek tego rodzaju co

Brodziński, tak światły, zdolny i wykształcony, mógł się tak bardzo mylić, aby sprzeciwiać się temu, co miało być dobrem i pożytecznem, i czy to, co romantyczności zarzucał, było w niej rzeczywiście złem albo też dobrem?

I na to dalsze dzieje naszej poezyi dały nam już odpowiedź. Epoka prawdziwie romantyczna bardzo prędko u nas przeminęła, bo nie przetrwała powstania listopadowego, a poezya, jaka się z niej wkrótce rozwinęła, pod wielu a wielu względami stała się do niej niepodobną. To co było naleciałością zagraniczną, pewne naśladownictwo, którego trudno zaprzeczyć, odpadło z niej po największej części, a pierwiastek narodowy w niej spotężniał. Poezya i poeci po roku 1830 przestali się już nazywać romantycznymi; od uroków średniowiecznych piękności, zwrócili się do teraźniejszości wzniosłej choć bolesnej i rzucili okiem w przyszłość zamgloną, ale na mgle swojej noszącą różanne brzaski przedświtu. Zamiast pożyczać jaskrawych barw z palety obcych mistrzów i geniuszów, zaczęli się starać o nadanie swym utworom kolorytu ojczystego nieba, a na miejsce bohaterów, którzy bądź co bądź w utworach romantycznych mają w sobie coś z niemieckiej melancholii albo byronowskiej mizantropii, stawiali z coraz świetniejszym rezultatem postacie swojskie, których charakter przechowała im historya albo przekazała żywa tradycya. „Konrad Walenrod“ i „Pan Tadeusz“, to są zapewne najcelniejsi wyobraziciele tych dwóch epok, tak blizkich siebie czasem, a tak dalekich od siebie duchem. Jeden i ten sam człowiek napisał oba te dzieła, ale gdy pisał „Walenroda“, kto się mógł domyśleć,

czy on sam mógł to przeczuć, że w lat kilka napisze „Pana Tadeusza“.

Tem bardziej nie mógł tego przeczuć Brodziński, stojący po za kołem romantyków. Nie mylił on się bynajmniej, jeśli wyrzucał romantyczności jej grzechy, bo one były rzeczywistymi i romantyczność z nich sama się potem oczyściła, kiedy nabrała sił, aby stanąć samodzielnie jako poezya narodowa. Jeżeli śmiało i niezrażony powodzeniem przeciwników upominał ich, w czem błądzili, spełniał zaszczytnie swój obowiązek, a że widział dobrze i poznawał ich błędy, to mu tylko chlubę przynieść może.

Jedynym jego błędem było może to właśnie, że widział za daleko; że kiedy należało spoglądać po teraźniejszości z większą pobłażliwością, przypominając sobie co chwila, jak wielkim była krokiem naprzód względem niedawnej przeszłości, on przenosił wzrokiem czasy obecne i jak w tęczę trzymał wlepione oczy w obraz tej poezyi, która z chaosu romantycznego mogła się była kiedyś dopiero wyłonić.

Nie ma żadnego śladu na piśmie, co Brodziński pomyślał lub powiedział, gdy pierwszy raz wziął „Pana Tadeusza“ do ręki. Ale za to można zaręczyć, że ujrzał w nim spełnienie swojego ideału polskiej poezyi, i że powiedział jak ów ewangieliczny starzec Symeon: „Teraz Panie puszczasz sługę twego w pokoju“!

W tej drażliwej sprawie między romantykami a Brodzińskim jest jeszcze jeden szczegół, podany przez Dmochowskiego w notatach do ostatniego wydania, a rzucający na nią nie małe światło (T. VII. 237). Według tego objaśnienia, młodzi recenzenci (a szczególnie trzeba tu myśleć o Mochnackim), dla celów politycz-

nych, które musieli ukrywać, uderzali tak gwałtownie na Brodzińskiego, „gdy zalecał umiarkowanie i rozsądek w poezyi“. Słowa te są bardzo ważne, a podług tego, co nam z historyi owych czasów wiadomo, muszą zawierać w sobie zupełną prawdę. Jeżeli się rzeczy tak miały, Brodziński jest całkiem usprawiedliwiony i wytłómaczony, bo w takim razie bylibyśmy przekonani, że młodzi recenzenci egzaltując umysły i krusząc z takim zapałem kopie za poezyę, która o prawa rozumu się nie pytała, wychodzili nie z estetycznego, ale z politycznego stanowiska. Można przypuścić wtedy śmiało, że w gruncie rzeczy podzielali oni zdania Brodzińskiego i przyznawali mu w duszy najzupełniejszą słuszność; walczyli zaś przeciw niemu i zbijali go z tej jedynie przyczyny, że im mięszał szyki w ich politycznych zamiarach. Chodziło im o rozgorączkowanie umysłów, o rozniecenie zapału w duszach, bo bez tego nie byłoby przyszło do wybuchu 29. listopada. Nie o poezyę zatem, ale o rewolucyę im chodziło.

Inaczej było u Brodzińskiego; dla niego pomyślność literatury i powolny rozwój narodowej oświaty był jedynym celem; szedł więc tą drogą i tę innym wskazywał, która do tego celu najprościej wiodła. Do liczby konspiratorów nie należał, ich zamiary były dla niego zakryte, nic zatem dziwnego, że oburzał się i gniewał na to, że oni fałszywe teorye o poezyi głosili, nie domyślając się, że to był z ich strony polityczny manewr dla uśpienia czujności rządu; chociaż gdyby był w ich zamysły wtajemniczony, zapewne byłby ich z tego rozgrzeszył.

Bo nie trzeba sobie wyobrażać, ażeby Brodziński,

jakkolwiek był poważnym profesorem i wiekiem starszym od tych zuchwałych nowatorów, i jakkolwiek wszystkie swoje siły poświęcił pracy, w której się z całem zamiłowaniem i poświęceniem zakopał, był z rzędu tych literatów, dla których świat kończy się z krawędziami ich pulpitu. Nie znał on sztuki dla sztuki, a literatury dla literatury, i daleko wyższe przypisywał im przeznaczenie. Według niego poezya i całe piśmiennictwo powinny być sługą narodu i najpierwszą dźwignią do podniesienia jego oświaty. Może się to dziwnem komu wydawać, ale tak było w istocie: za najpierwszy warunek i najcenniejszy przymiot literatury uważał on jej użyteczność dla narodu. Za ten przymiot gotów jej był darować wszelkie jej błędy i wady, i dla osiągnięcia tego celu byłby chętnie poświęcił całą jej artystyczną i zewnątrzną świetność, całą jej wewnętrzną naukową wartość, mogącą wzbudzić podziw świata, i wszystką sławę jej geniuszów, schlebiającą tak bardzo dumie narodu i osób. Literatura, któraby kształciła tylko pewną ilość umysłów, a zapominała o ogóle, któraby z wysokich swoich regionów wiedzy i sztuki nie zstępowała stopniowo w coraz niższe warstwy narodu i nie dawała wszystkim światła, i we wszystkich nie podnosiła ducha ku wyższym ludzkim celom, nie spełniałaby według jego pojęcia swej szczytnej missyi, a szczególnie u nas, w tej naszej Polsce, która zasłużywszy się tyle u przeszłości, tak wiele zaniedbawszy przez opieszałość lat dawniejszych, aby odzyskać stracone między ludami europejskiemi stanowisko, potrzebowała też więcej od innych pracy duchowej i światła. Wszystko, co się nazywa nauką, co z duchem ludzkim i umysłem ma do czynienia, czy to sztuka, czy filozo-

fia, czy polityka, czy religia wreszcie, w tym jednym celu powinny się zjednoczyć, i zgodnie razem nad tem jednem tylko pracować, aby uczynić naród światłym, moralnym i szczęśliwym. „Mało zależy, czy oryginalnymi czy naśladowcami będziemy w literaturze. Użytek niech będzie pierwszą wartością... Nie o to nam iść powinno, abyśmy licznymi skarbami biblioteki uposażyli, ale o to, aby w rychły bieg poszły, aby wszystkich potrzeb dosięgły, aby ich cząstka rąk ostatniego wyrobnika dojść mogła... Nie życzyłbym nigdy narodowi mojemu ani mnóstwa filozofów Grecyi, ani erudytów niemieckich, ani wierszopisów paryzkich niech ma kiedyś imię jako naród zamożny i moralnie wykształcony, mniejsza o to, chociaż jego uczeni nie będą zadziwiać postronnych... Śmiem tu jeszcze powtórzyć, że nie widzę zbawienniejszych celów prac uczonych, jak wyobrażenia polityczne, religijne i filozoficzne z interesem narodu połączyć... Cóż ich (naszych ojców) o niezgody i nieszczęście przywiodło? Brak tej mądrości i pory, coby te zasady zbawienne jednoczyć umiała, rozdwojenie i nadużycie onych; polityka wbrew narodowości obcych królów na tron wynosząca, za którymi obce intrygi, zepsucie, niezgody i przywileje się wkradły; kościół tak często sprzeczny z narodowem dobrem i rzetelnem oświeceniem, szkolna erudycya z rozsądkiem walcząca, przemieniająca obywatelów w wiecznych szkolników... Niechże dziś u nas filozofia, religią, polityka i narodowość jednym tchnie duchem, jeden ma cel: posuwać naród do rzetelnej oświaty“ (T. V. 306—308).

Taką dążność i taki kierunek pragnął Brodziński nadać literaturze. Kiedy to czytam, zdaje mi się, że

słyszę jednego z tych naszych pisarzy zygmuntowskich, pełnych mądrości i obywatelskiego ducha, dla których jedynem hasłem była prawda i miłość ojczyzny, którzy więcej niż wszystkie zagraniczne utopie i interesa stronnictw kochali swój naród, i muszę przyznać, że mało który z naszych pisarzy był tak dobrym patryotą i obywatelem, jak ten skromny i cichy profesor warszawski.

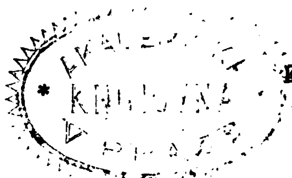
Oby znalazł jak najwięcej naśladowców! Niech szczególnie młodzież rozczytuje się w jego pismach i wzór dla siebie z nich bierze. Znajdzie w nich sumienną naukę, niezmordowaną pracę, myśl trzeźwą i zawsze świeżą, a nadewszystko znajdzie serce kochające i szlachetne.

Stanąłem już u kresu niniejszej pracy. Szczupłe ramy jakie sobie zakreśliłem, nie mogły pomieścić obrazu całej działalności autora z tem znaczeniem, co Brodziński. Nie wspomniałem nawet słowem o jego dwóch pismach politycznej treści: „O narodowości Polaków“ i „Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozprószeniu“, których znaczenie w porewolucyjnej literaturze wymagałoby osobnego studyum. Poprzestać musiałem tylko na kilku rysach, które szczególnie uderzyły mnie przy czytaniu pierwszego zupełnego wydania dzieł tego autora. Głównie zaś, jak to czytelnik zapewne spostrzegł, chodziło mi o określenie jego stanowiska w literackich sporach, jakie dały początek ostatniej epoce naszego piśmiennictwa. Bo to wprawdzie utartem już

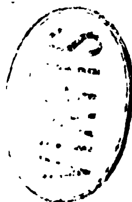
jest frazesem, że Brodziński był Janem Chrzcicielem, torującym drogę nowej literaturze, ale dobrze i to wiedzieć, że o poezyi romantycznej myśleć tutaj nie można, i że za Messyasza, którego przyjście poprzedzał, nie uważał Brodziński z pewnością żadnego z poetów owych czasów, nawet wielkiego Mickiewicza. Metafory i porównania piękną mogą być rzeczą i stylowi niemałej dodają ozdoby; gdybyśmy jednak na nich zawsze ograniczać się musieli, nie wyszlibyśmy nigdy z ogólników nic nie mówiących albo bałamutnych.

Że dzisiaj lepiej znamy Brodzińskiego, że działalność jego w całości ocenić możemy, zawdzięczać to mamy staraniom śp. Dmochowskiego i Kraszewskiego, którzy się kompletnem wydaniem jego dzieł zajęli i połowę jego wielkich zasług niepamięci wyrwali. Kursa literatury i estetyki mianowicie w tem wydaniu po raz pierwszy na świat się pokazały. Jakkolwiek dzisiaj doszły do nas w niezupełnym ładzie i z lukami, na których znać ząb czasu, bo tylko z brulionów autora i z notat jego uczniów zebrane, rozbudzają przecież słuszny żal, że wcześniej, tak jak mogły być, nie zostały na widok publiczny wydane. Istniał kiedyś rękopis tych kursów, pod okiem autora sporządzony i przed śmiercią jego do druku w Krakowie przeznaczony, ale w tych czasach choroby i dolegliwości Brodzińskiego, zanim do wydrukowania przyszło, w niewiadomy sposób zaginął. Przypadek czy co innego, wyrządziły tym razem niezmierną szkodę naszej literaturze, a zwłaszcza historyi literatury. Wykłady Brodzińskiego byłyby jeszcze przed laty czterdziestu nauczyły, jak traktować i jak pisać historyę literatury i jeszcze wtenczas by-

łyby znakomicie posunęły tę umiejętność. Po nich, piśmiennictwo nasze byłoby bezwątpienia uniknęło wielu tych niedołężnych prób rozmaitego kalibru wypisywaczy i plagiatorów, którzy ani zbadać nic należycie nie chcieli, ani zrozumieć dobrze nic nie mogli.



KONIEC.




Stanford University Libraries
3 6105 124 431 789

